Nr. 79. Kraków, Niedziela dnia 2 Lipca 1882. Rok II.

Prenumerata wynosi: **W Krakowie**: rocznie 12 zła. półrocznie 6 zła., kwartalnie 3 zła., miesięcznie 1 zła. **W Galicyi i całem państwie austro-węg.**: rocznie 16 zła., półrocznie 8 zła., kwartalnie 4 zła., miesięcznie 1 zła. 50 ct. **W Niemczech**: rocznie 40 mr. półrocznie 20 mr., kwartalnie 10 mr., miesięcznie 3 mr. 50 f. **W innych krajach**: rocznie 48 fr., półrocznie 24 fr., kwartalnie 12 fr., miesięcznie 4 fr. **Pojedynczy numer 6 cent. z przesyłką pocztową 8 cnt. Inseraty 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).**

GAZETA KRAKOWSKA

Prnnumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Gazety Krakowskiej,“ tudzież Agencye: **w Krakowie**: Jan Fischer, „Pałac Spiski,“ p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ulicy Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, W Rynku gł. A. Grigar i skład papieru p. R. Ludwińskiego. **We Lwowie:** księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, księgarnia Łukaszewicza ul. Halicka Nr. 50. **Listy reklamacyjne** nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Redakcya przy ulicy Szewskiej Nr 4, drugie piętro. — Administracya w drukarni Wł. L. Anczyca i Sp., ul. Kanonicza Nr 9.

Rękopisów nie zwracamy. — Niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

Kraków, dnia 1 Lipca.

Nasze stronnictwa i ich organa.

Gdziekolwiek miłość kraju żywiej działa, gdziekolwiek tylko silniejszem jest zajęcie się sprawami publicznemi, które tak ściśle złączone są z interesami prywatnemi obywateli i tak decydująco na te ostatnie oddziaływają — tam pod naciskiem różnolitości pojęć, interesów i dążeń wytwarzają się rozmaite prądy publiczne, grupy bojowników w około zadań publicznycznych, stronnictwa polityczne — a wszystkie dążą do jednego celu, jakim jest ogólne szczęście kraju i oparty o niego znośny byt pojedynczych obywateli. Na odwrót dziać się nie może, bo nie może być szczęścia w domu, gdy go nie ma w ojczyźnie.

Do tego rozwoju zdrowych prądów w narodzie, do tej pracy i walk stronnictw nie potrzeba nawet w gruncie żadnej konstytucyi pisanej — tu sprawdza się zdanie Leroy-Beaulieu o opinii publicznej jako konstytucyi w stanie utajonym. Swobody konstytucyjne, życie konstytucyjne — to dobra nieoszacowane; są one właściwie do tego niezbędne, aby prądy publiczne niczem nie krępowane, nie fałszowane tajemnemi wpływami przemożnych interesów prywatnych, mogły normalnie w całej pełni się rozwinąć, i wydać całą sumę dobra dla szczęścia kraju.

Boleśnie jest roztaczać przyczyny leżące w naszej psychologii narodowej i w nieszczęśliwem położeniu kraju, dla czego u nas stosunki publiczne nie kształtowały się normalnie.

Wszyscy chcieliśmy Polski, wszyscy chcieliśmy szczęścia kraju, ale były to czcze, nic nie mówiące w gruncie frazesa, któremi broniliśmy się przed obowiązkiem zdania sobie sprawy, jakiemi drogami dążyć powinniśmy do szczęścia kraju, od wystawienia na próbę naszej chwilowej wygody osobistej i miłych stosunków, — frazesa z hypokryzyą nieraz wyzyskiwane przez możnych i przez tych, których strach zdejmował przed potrzebą publicznego zdawania rachunku, jak służą i jak chcą służyć sprawie publicznej. U nas stało się więc przeciwnie niż gdzieindziej; u nas życie konstytucyjne, jego — że tak powiemy — mechanika, zmusiły do zewnętrznego sformowania stronnictw, z których jak dotąd mało niestety pociechy, bo brak im wewnętrznego uzasadnienia.

Niedawno zawiązane „koło polityczne“ we Lwowie, rodzaj klubu patryotycznego, ogłosiło świeżo historyę tych stronnictw, napisaną *ad usum Delphini*. Daje się w niej geneza i charakterystyka tych czterech klubów sejmowych, któremi zajmowaliśmy się niejednokrotnie w naszej „Gazecie“, a szczególniej w „Listach Sejmowych“ z roku zeszłego. Podaną zaś jest owa geneza po to, aby dojść do konkluzyi, że jedynie „koło polityczne“ jest depozytaryuszem „myśli rezolucyjnej“, to jest dążeń do autonomii politycznej Galicyi, z władzami rządowemi odpowiedzialnemi przed reprezentacyą krajową, przed sejmem.

Życzymy szczęścia tym szlachetnym dążeniom. — Myśl ta jest i naszą myślą; ale zataić nie możemy, że głos ten tak niedawno zawiązanego koła przebrzmiał jak w pustyni wśród kraju — rozprawy zaś nad nim w kole, mniej z pewnością wywołają jeszcze zajęcia w opinii publicznej, niż wywołała nawet powstała z tegoż „koła“ polemika profesora Bilińskiego z samem kołem, a następnie interwencya w nią profesora Szujskiego. — Głos ten przebrzmiał bez echa, i nie winimy o to wcale nieszczęśliwego kraju, bo nie ma jednego człowieka o zdrowych zmysłach, któryby na podstawie najgruntowniejszych wywodów i na podstawie historyi ściślej, przedmiotowo napisanej niż ta, jaką podaje sprawozdanie, mógł uwierzyć, że sprawozdawca „koła“ szanowny deputowany pan Euzebiusz Czerkawski jest lepszym obrońcą „rezolucyi“, niż czcigodny deputowany pan Grocholski sprawozdawca wniosku rezolucyi w sejmie samym; który by zrozumiał, że stronnictwo tak zwane „ekonomiczne“ czyli popularnie Ateńczyków, którego każdy po szczególe członek gotów głowę pod miecz położyć za zbawienie Polski i za najszerszą autonomię Galicyi, nie pragną tej autonomii i rządów własnych, któryby wreszcie uwierzył że stronnictwo reformy czy konserwatywne — czy jak tam nazwać — oligarchiczne stronnictwo krakowskie, nie chce autonomii rezolucyjnej i wypiera się samodzielności krajowej skoro jak wyryte stoi w słynnym „Zarysie“, urzędowym programie stronnictwa: „odpowiedzialność rządu krajowego przed sejmem“. Całe *opus* tyleż warte przynajmniej co sprawozdanie koła politycznego i wszystkie inne operaty pisane naszych kół, klubów i stronnictw. Na szczerość zaś teoretycznego przekonania klubu postępowego o tej sprawie, dopiero rzeczone sprawozdanie rzuca cień niejaki, gdyby go rzucić mogło wobec innych mów i operatów.

Zapisaliśmy bardzo wiele papieru, zwłaszcza w czasie ostatniej kadencyi sejmowej, nad obroną zasady samodzielności kraju, nad podniesieniem myśli rządu krajowego i odpowiedzialności rządowej wobec sejmu; cieszymy się bardzo, że myśl ta publicznie coraz szerzej i bardziej stanowczo wypowiadana, staje się napowrót atmosferą polityczną kraju, lecz dla tego też właśnie czujemy się w obowiązku wygłosić, że to wszystko razem nic jeszcze wcale nie znaczy. Artykuły dziennikarskie, operata kół i zaklęcia polityków, nie stanowią nawet zadatku — nie już lepszej przyszłości, ale normalniejszego rozwoju politycznej myśli. Owszem, jak niegdyś dwóch augurów, tak u nas dwóch koryfeuszów walki rezolucyjnej nie mogło bez uśmiechu spojrzeć sobie w oczy, i kampania tem się skończyła, że sztandar rezolucyjny podniesiony w sejmie jako narodowy, został porzucony na ulicy wiedeńskiej na pastwę uliczników. I dzisiaj podniesienie najwznioślejszych i najgłębszych myśli politycznych jako demonstracya, skończyć się może rozdęciem ich na frazes i dymiącem pęknięciem w kraju — od czczości wewnętrznej — a na pociechę nie polskiej gawiedzi.

Ustępstwa zasadnicze, organiczne, zdobywają się, jeśli nie wśród rewolucyi, to na drodze opozycyi systematycznej, gdy większość widząc niemożność dalszego rozwijania swej myśli rządowej, obniża własny pawilon i robi kompromis z tą opozycyą przyjmując w części przynajmniej jej zasadę za swoją, albo też opuszczając zupełnie kierownictwo spraw, oddaje ster opozycyi, która się znowu urządza według zasad, jakie wyznawała. Skoro się zaś porzuciło tę ciężką drogę opozycyjną za miarkę soczewicy rządowej, wówczas nie można łudzić się zdobyczami zasadniczemi, lecz tylko należałoby wyzyskiwać pozycyę, materyalnie silną, na korzyść myśli politycznej, która nigdy nie przestaje przyświecać, która mieści w sobie klucz i sekret szczęścia publicznego. Byliśmy w opozycyi w Wiedniu, gdzież są nasze zdobycze organiczne? jesteśmy przy ołtarzu rządowym, gdzież są nasze korzyści krajowe? gdzie zdobycze cząstkowe na korzyść organicznej myśli samodzielności kraju?

Wszystkie stronnictwa zarówno, wszyscyśmy winni że istnieje taki stan rzeczy, w jakim się kraj znajduje; winni, jeźli nie czem innem, to miękkiem traktowaniem sprawy

---

Odcinek „Gaz. Krak.“ z dnia 1 Lipca.

1)

Ostatni figiel pana Wojszczyca.

Był obywatelem porządnym co się nazywa, miał parę wsi intratnych bez grosza długu i oprócz tego kapitał, nazwisko jego do którego na mocy jakichś familijnych precedensów przyczepiony był tytuł Wojszczyca, nadający mu zapaszek starego wina, wymawiano z akcentem przychylnym i dobrze uprzedzającym, a przecież, gdy z swoim jowialnym uśmiechem zbliżał się do kogoś podając mu dłoń, ten ktoś nie cofał wprawdzie ręki, broń Boże, ale z niedowierzającem spojrzeniem usuwał się, jakby unikając łaskotek, któremi groziły wyciągnięte ku niemu palce.

Dla czego? Wojszczyc ani się pocił, co bywa nieprzyjemnem dla znajdujących się obok, ani najadał się czosnku, którego owszem nie znosił, ani pryskał śliną na tego z kim rozmawiał. To wszystko prawda, ale p. Wojszczyc z innego względu był niebezpiecznym dla tych z którymi był poufalej: oto miał manię płatania figlów.

A jakiego to rodzaju były figle, można powziąć wyobrażenie z następującego chociażby zdarzenia:

W sąsiedztwie jego mieszkał bardzo zacny i poważny obywatel p. Turkawiecki, z którym Wojszczyc żył w ścisłej przyjaźni.

Było to na wiosnę; p. Turkawiecki wielki amator ogrodu, chcąc sobie urządzić ładny zajazd przed domem, sprowadził zkądciś na parę dni ogrodnika niemca, *Kunstgärtnera*, jak się sam tytułował, który wydarniował klomb przed domem, a wśród trawnika powycinał nader kunsztownie w rozmaite esy i floresy rabaty przeznaczone na kwiaty. P. Turkawiecki sam pilnował i ogrodnika i pracujących przy nim ludzi, niezmiernie zajęty całą robotą. Tego dnia właśnie wszystko było skończone i nie mógł się nacieszyć wdzięcznemi kształty owego głównego klombu przed zajazdem i czterech mniejszych umieszczonych po rogach dziedzińca.

Kontent przeto położył się do łóżka i już zaczynał zasypiać, gdy w tem usłyszał z daleka zbliżający się turkot bryczki; ponieważ właśnie niedaleko koło dworu i ogrodu przechodził gościniec dosyć uczęszczany, p. Turkawiecki zrazu nie wiele zwracał na to uwagi, ale nareszcie turkot dał się słyszeć w dziedzińcu, tak jak gdyby ktoś zajeżdżał przed dom.

P. Turkawiecki, znużony i spragniony spoczynku, zaklął w duchu, odsyłając do wszystkich kaduków niewczesnego gościa; pomimo to, jako człowiek gościnny, już zaczął szukać koło siebie zapałek ażeby wstać, gdy odgłos kół zamiast zatrzymać się przed domem zaczął sie oddalać. Ucieszył się p. Turkawiecki wnioskując, że to jakaś omyłka i przewrócił się na drugi bok, gdy w tem turkot znowu przybliżać się zaczął. Nie pojmując co to znaczy, wsparł się na łokciu i zaczął słuchać: odgłos turkotu znowu się oddalił i znowu przybliżył i tak było do kilku razy zupełnie, jak gdyby kto robił sobie zabawkę zajeżdżając i odjeżdżając z pod domu.

Nie było rady: trzeba było się przekonać, co to wszystko znaczyło, więc p. Turkawiecki zapalił świecę i wdział pantofle i szlafrok. Ale jak gdyby czekano tej chwili, zaledwie światło w pokoju zdradzić się mogło przez szpary w okienicach, turkot zaczął się oddalać, i wkrótce zagłuszony został zajadłem ujadaniem psów, które tajemniczego gościa odprowadziły daleko.

P. Turkawiecki wielce zdziwiony, wyszedł przed sień, ale z powodu ciemnej nocy, nic nie zobaczył, tylko usłyszał stróża nocnego, który gdzieś koło stodół zgwizdywał psy. Zawołany przez niego zeznał, że także nic nie widział, tylko że obchodząc gumna z psami, usłyszał turkot przed dworem i właśnie szedł ku dziedzińcowi, gdy bryka zaczęła się oddalać przeprowadzona przez psy, które go wyprzedziły.

Domniemań było bez liku, a jedno nieprawdopodobniejsze od drugiego, ale ponieważ to nie prowadziło do niczego, więc p. Turkawiecki poleciwszy stróżowi czujność i nakazawszy obejść zaraz wszystkie zabudowania, sam wrócił do siebie, i położywszy się w łóżko, niezadługo usnął.

Nazajutrz rzecz się wyjaśniła.

Gdy p. Turkawiecki rano wyszedł przed dom, aby obejrzeć wczorajszą robotę, oczom jego ukazał się obraz okropnego spustoszenia. Tak środkowy klomb, jak i boczne po rogach dziedzińca, wszystkie owe kunsztowne rabaty zniszczone były na nic; esy i floresy poznikały zryte kopytami koni i kołami bryki — całe podwórze było zjeżdżone, jak gdyby kilkanaście bryczek i kilkadziesiąt koni tędy przeszło.

P. Turkawiecki wpadł w okropną pasyę, tem większą, że nie było się do kogo przyczepić; sapał, klął, wymyślał, wypytywał, nareszcie jakby nagłem oświecony światłem, zawołał:

— Ha! to nikt, tylko Wojszczyc!

I rzeczywiście tak było.

Pan Wojszczyc wyśmiewał w p. Turkawieckim upodobanie w ogrodnictwie i odradzał sprowadzanie *Kunstgärtnera*; a widząc że się do tego zapalił, nie mógł przenieść na sobie, żeby mu nie wyrządzić bolesnego figla. Wprawdzie wypierał się w żywe kamienie, ściskając i całując sąsiada najserdeczniej, ale wszelkie poszlaki mówiły przeciwko niemu i p. Turkawiecki długo darować mu tego nie mógł.

Albo innym razem znowu.

Ten sam p. Turkawiecki sprowadził sobie aż z zagranicy nowe jakieś pługi świeżo wymyślone imponując niemi ogromnie p. Wojszczycowi, który u siebie nigdy przenigdy żadnych nowości nie wprowadzał, i o co często bardzo oba toczyli zacięte sprzeczki. P. Wojszczyc wymyślał na owe pługi, ale pomimo to zazdrościł ich: były mu solą w oku.

Więc jednego razu, gdy orano blisko jego granicy poza wzgórzem zasłaniającem widok od wsi p. Turkawieckiego, pan Wojszczyc czatował na chwilę, gdy w południe powyprzęgano woły i same pługi zostawiono na parę godzin w polu. Wpadł wówczas z kilkunastu ludźmi uzbrojonymi w szpadle i wszystkie pługi na oranej świeżo roli pozakopywał.

Sądny dzień się zrobił, gdy powróciwszy z obiadu parobcy pługów nie znaleźli; w głowy zachodzono gdzieby się podziały, tem bardziej, że śladów żadnych nie było aby kto zajechał po nie wozem. Aż dopiero gdy któryś z parobków utknął w świeżo poruszonej ziemi, przypadkiem znaleziono jeden pług, za nim drugi opodal — ale nim trafiono do wszystkich i odkopano, zeszło do wieczora i parobcy całe pół dnia zmudzili.

Pan Turkawiecki jednak nie wziął tego tak do serca jak zniszczenie rabatów — i gdy, samym wieczorem spotkał przechodzącego się jakby przypadkiem z pieskami na granicy p. Wojszczyca, poszedł ku niemu, grożąc z daleka — p. Wojszczyc ukłonił się nisko, a gdy się zeszli, uśmieli się do łez, jak gdyby było z czego.

P. Wojszczyc był uszczęśliwiony, udał mu się figiel.

— Kochasz mnie sąsiad? — rzekł do p. Turkawieckiego, ściskając go w objęciach — nie gniewasz się?

— Na niewieleby mi się to przydało — odparł tenże — chybabym oddał pięknem za nadobne.

— Owszem! proszę, proszę — zawołał Wojszczyc — i nuż ściskać, całować sąsiada, nareszcie pociągnął go z sobą na buteleczkę, która przypieczętowała zgodę.

Józef Bliziński.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

publicznej. Dążyć do autonomii i stopniowego wzmocnienia kraju materyalnie, a zajmować się budowaniem austryackich systemów rządzenia „dając dowód umiarkowania i bezinteresowności“ przez porzucanie własnych żądań; dążyć do samodzielności kraju, a wdawać się w politykę rządową, w kontrowersye narodowościowe, polityczno-wyznaniowe Austryi, z niemi solidaryzować się i z nich robić sprawę własną; dążyć do stworzenia rządu krajowego — a wytężać swoje siły i zabiegi dla służenia centralnemu rządowi na ochotnika, bez względu że co krok napotykamy negacyę, bądź naszej polskiej zasadniczej myśli, bądź negacyę odrębnego stanowiska kraju; dążyć do rządu krajowego odpowiedzialnego przed reprezentacyą krajową, przed sejmem, a bronić rządów i rządzących bez przewodniej myśli krajowej; być za samodzielnem stanowiskiem kraju, za jego jednością bez względu na wyznania, na narodowości — dla wyższej, łączącej zasady — a bronić tych, którzy tego stanowiska nigdy nie uznawali i nie bronili, pod których egidą i przez pobłażanie których, cała wroga nam zagraniczna agitacya ze wszystkiemi jej akcesoryami rozprzęgającemi naszą jedność narodową, weszła do kraju — to są takie sprzeczności, które spokojnego obywatela mogą na zawsze odstraszyć od życia politycznego, napoić niewiarą do wszelkiego hasła, obudzić podejrzenie co do szczerości dążeń przewodników wszelkiego stopnia — przy których wreszcie żaden normalny rozwój stronnictw nie jest możliwy, a już najmniej wspólna ich służba i współubieganie się w służbie, jednej wielkiej idei: szczęścia i przyszłości kraju.

Jesteśmy *legitymistami polskimi.* — Pragniemy zaszczepienia na nowo idei państwowej polskiej na urządzeniach społecznych i politycznych tego kraju, gdyż tutaj może się ona potęgować wewnętrznie, znaleść osłonę i wzmagać w siły zewnętrzne. Dosyć tej jednej przyczyny było dla nas, abyśmy obstawali za odrębnością tego kraju w Monarchii austro-węgierskiej, za jego samodzielnością czyli autonomią polityczną, za rządem krajowym odpowiedzialnym przed sejmem, i obstawać też będziemy za niemi, tak jakby za najwyższemi ideami narodowemi.

To wszakże rozumiemy, że dziś nie słowami i argumentacyami, i nie na drodze dotychczasowych stronnictw dojść można do zrealizowania, ba, nawet do praktycznego ugruntowania tych dążeń. Około kwestyj ujętnych, praktycznych, częstokroć materyalnych nawet — a mieszczących w sobie te wysokie idee i mających im służyć za filary, — wyrabiać się będą podobne syntetyczne dążenia. Tu trzeba dać dowód w tych kwestyach praktycznych, czy się chce naprawdę samodzielności kraju, czy się chce silnych rządów krajowych i odpowiedzialności rządzących przed sejmem. W stanowisku zajętem otwarcie a stanowczo względem osób, które mimo swej woli może nawet, stały się reprezentantami krajowych i obcych systemów i interesów, i które złożyły praktyczny popis swego uzdolnienia do służby publicznej, w stanowisku względem całych nawet klas społeczeństwa, gdyby te miały być tak nieroztropne, aby się solidaryzowały z osobami i systemami przeciwnemi myśli krajowej — wyrabiać się będą zdrowe ugrupowania polityczne a po takiej dopiero próbie siły przekonań, i po takiem zawiązaniu na nowo polityki krajowej — będzie mogła być mowa o krajowych stronnictwach politycznych, służących do jednej wielkiej idei narodowej. Mamy nadzieję, że dziś, gdy kraj ten wpośród zadowolenia rządzących i popierających ludzi i rzekomych stronnictw bez wyłączenia „nowego koła“, stanął na krawędzi wewnętrznego rozbicia i zewnętrznej przepaści — pojawią się w najbliższej już przyszłości te głęboko sięgające zawiązki nowego życia. Tego wyczekujemy jako początku ocalenia naszego.

Wówczas i organa prasy naszej, wyrobią się na organa stronnictw narodowych. Do tego zaś czasu służyć wiernie — bez słabości względem osób i dotychczasowych stronnictw — przewodniej myśli polskiej — streszczającej się dla nas w l e g i t y m i z m i e p o l s k i m, a sumienną informacyą, odbywać nie tylko już służbę, jaką każdy dziennik z natury swojej przedewszystkiem sprawiać winien względem publiczności, ale przez nią przyczyniać się do rozwiania chaosu, do wprowadzenia prawdy w życie publiczne — oto zadanie każdego dziennika, a naszego w szczególności. Zadanie to podejmujemy też z rozpoczęciem nowego peryodu codziennego wydawnictwa naszego pisma z postanowieniem sumiennego jak dotąd spełnienia go, z nową energią i ze zdwojoną bezwględnością.

Donoszą nam z Warszawy; „Wykłady literatury polskiej na Uniwersytecie Warszawskim odbywać się mają stanowczo w języku rosyjskim. Jeżeli się p. Chmielowski na to zgodzi, to wykładać będzie literaturę polską tylko do XV stulecia; wiek szesnasty wykładać będzie profesor Makuszew, rosyanin; upadek literatury wykładać będzie p. Chmielowski, zaś czasokres Mickiewiczowski Makuszew.“

Korespondencye „Gazety Krakowskiej“.

Lwów 30 czerwca.

Ostatni list waszego korespondenta wiedeńskiego wywołał tu powszechne i rzadko się u nas zdarzające wrażenie; a chociaż to już dni kilka minęło od okazania się jego w szpaltach pisma waszego, dziś jeszcze jest on przedmiotem licznych rozmów i komentarzy. Że zaś wiadomość o celu właściwym podróży namiestnika do Wiednia, podana w tym liście jest ściśle prawdziwą, miałem sam sposobność sprawdzenia tego u źródła, bo u osób zajmujących urzędowe stanowisko.

Przeciw słabości hr. A. Potockiego dla świętojurców i względności jaką dotychczas okazywał on wobec destrukcyjnej moskiewskiej agitacyi, powstawałem nieraz w mych listach; sprawa jednak Olgi Hrabarowej sprawiła, że widzi on może dziś cel, do którego dążą świętojurcy i niebezpieczeństwo jakiem knowania ich grożą krajowi i monarchii.

Byłoby rzeczą niemałej wagi, gdyby naczelnik władzy wykonawczej w kraju zapatrywał się na tę sprawę, dziś najważniejszą, trzeźwo, zdrowo i zgodnie z przekonaniami tej części społeczeństwa naszego, która nie zatraciła jeszcze poczucia prawdziwych interesów narodowych, bo dałoby to nam nadzieję, że i rząd przestanie faworyzować na mocy dawnego przyzwyczajenia świętojurców, lecz przystąpi rzeczywiście do wykonania owych zaradczych przeciw nim środków, o których korespondent wasz wspomina w swym liście.

Rząd jednak może tylko dopomódz nam w wielkiem i trudnem dziele wytępienia moskiewskiej propagandy w kraju i nadania życiu umysłowemu i politycznemu rusinów galicyjskich charakteru ściśle narodowego. Ale główna i najtrudniejsza część zadania tego leży na nas samych, bo wszelkie najmądrzej obmyślane i najenergiczniej wykonane rozporządzenia rządu nie wiele pomogą, jeżeli społeczeństwo nasze pozostanie tak jak dotychczas biernem i nieporadnem w obec ruchu rusińskiego, i nie poda szczerze, *sans arrière pensée* ręki do zgody tym rusinom, którzy nie będąc świętojurcami dbają jednak o utrzymanie swej narodowości.

Tego rodzaju rusini są u nas i nawet liczba ich jest znaczna; a jeżeli dawali oni dotychczas tak mało znaków życia, to przyczyny tego szukać należy jedynie w teroryzmie wywieranym przez świętojurców za pośrednictwem wyższego kleru, oraz w obojętności naszej i nieumiejętności wydobycia na jaw i skutecznego poparcia uczciwych dążności rusinów.

Dziś można mieć nadzieję, że teroryzm świętojurców, których charakter i polityczne aspiracye uwydatniły się tak jaskrawo w procesie Dobrzańskiego, Naumowiczów et consortes złamany zostanie przez rząd; na samem zaś społeczeństwie naszem leży obecnie obowiązek skorzystania ze sposobnej chwili dla zbliżenia się z prawdziwymi patryotami rusińskimi i dopomożenia im do ujęcia w swe ręce steru całego życia publicznego Rusi galicyjskiej.

Czy zrobić to potrafimy? nie wiem, — i widzę dobrze jak to jest trudnem, wobec wzajemnych uprzedzeń i wspólnego im i nam niedołęztwa i apatyi; mam jednak najgłębsze przekonanie, że sposobniejszej jak obecna chwili do tego dawno już nie było i nie będzie, i że nieumiejętność skorzystania z niej narazi zarówno nas jak rusinów na nieobrachowane i niepowetowane szkody. Na nieszczęście muszę zaś skonstatować, że dotychczas nic się na tej drodze nie zrobiło i dla tego zaczynam bać się coraz bardziej, żeby dobre następstwa, jakich można było spodziewać się ze skompromitowania się świętojurców w procesie O. Hrabarowej nie spełzły na niczem, i żeby moskalofile nie odzyskali wkrótce zachwianego dziś wpływu i przewagi.

Obawę tę potwierdza zresztą i ten fakt, że oburzenie jakie panowało między uczciwymi rusinami przeciw świętojurcom w początku procesu tego, zaczyna się już zacierać powoli, a manifest który mieli oni wydać przeciw moskalofilskim tendencyom i którego tekstu wam nie przysłałem tylko dla tego, że zalecono mi dyskrecyę do chwili zebrania na nim znaczniejszej ilości podpisów, dostał widocznie, *more austriaco*, tradycyjnego *Schiebera*, gdyż i słuch o nim zaginął. Tekst już *drukowany* tego manifestu posiadam w ręku, ale go wam nie posyłam, bo nie chcę złamać obietnicy dyskrecyi, a mam jeszcze nadzieję, że uczciwi patryoci rusińscy zdobędą się przecie na tyle odwagi cywilnej, że go podpiszą i nareszcie ogłoszą; w każdym jednak razie owa kilkotygodniowa zwłoka jaka nastąpiła między jego ułożeniem i wydrukowaniem, a ewentualnem wypuszczeniem na świat Boży, jest faktem wielce smutnym i świadczącym o wielkiej nieporadności i braku cywilnej odwagi u rusinów nie należących do moskalofilskiej kliki.

Ani o procesie świętojurców, który został zawieszony do poniedziałku, a którego przebieg w ostatnich dniach kilku dał nam sposobność poznania całej galeryi oryginałów w osobie świadków, ani o toczącej się w tej chwili, a będącej z tym procesem w związku sprawie Della-Scala *contra* Kaczała nic nowego nie mam dziś do doniesienia. Kończę więc list obecny przesłaniem „Gazecie Krakowskiej“ szczerego „Szczęść Boże“ w nowym jej codziennym żywocie, a zapewniam was, że powodzenia życzy wam Lwów cały, bo macie tu licznych i prawdziwie pismu waszemu życzliwych przyjaciół.

X. W.

LIST

Jego Śwwiątobliwości Papieża Leona XIII do Biskupa przemyskiego X. Łukasza Soleckiego.

Z powodu przyjęcia, jakiego doznał w kraju naszym Nuncyusz Apostolski mons. Vanutelli wystosował Jego Świętobliwość Papież do

---

Dalszy ciąg odcinka z dnia 1 Lipca.

KRONIKA WARSZAWSKA.

I.

Ostatnie dwa tygodnie. — „Ogorzałe twarze wiejskich przybyszów“. — Fala ludzka. — Wystawa inwentarza. Ogół ziemian nie przyjął w niej udziału. — Wykwintne jej urządzenie. — Wystawa róż. — Letni karnawał. — Zabawa w Frascati. — Uroczystości publiczne. — Ogródki. — Wystawy obrazów. — Portret Horowitza. — Obrazy Andrzejkiewiczówniej. — *Libelle* Kotarbińskiego. — Niby historyczne kompozycye Strzałeckiego. — Krajobrazy. — Sidorowicz. — Malecki i Owidzki. — Chełmoński. — Ryszkiewicz. — Witkiewicz. — Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych i jego gmach wznieść się mający. — Ciągła potrzeba ofiarności. — Potrzeby Warszawy. — Nie w Warszawie ale w Krakowie powinien być „Hołd pruski“. — Panna Sittówna, Hovorko i E. Jellinek. — „Nowiny“ i ich nowy utalentowany redaktor.

Przez cały rok w Warszawie nie było tyle ruchu i życia, co w ubiegłych dwóch tygodniach, podczas wystawy inwentarza i wyścigów. Nasze „Kuryerki“ pisały przez kilka dni z rzędu o „ogorzałych twarzach wiejskich przybyszów, napełniających miasto“ — ale naprawdę, nie znać ich było wśród mrowiska jakie się roiło nieustannie po Nowym Świecie i Alejach Ujazdowskich, aż do Mokotowa. Warszawa sama falą szeroką wylała się na ulicę i jak zawsze, ile razy tętno tutejszego życia silniej troszkę uderzy, widok tej ludzkiej fali był rzeczywiście imponującym. W jednym chyba Neapolu na Chiaja i Toledo można w poobiednich godzinach spotkać się z czemś podobnem. Dwa sznury powozów, pomiędzy któremi nieustannie przebiegały tramwaje, — po bokach, na chodnikach gęste, zbite masy przechodniów, jak na procesyi, i to na kilkowiorstowej przestrzeni — w reszcie miasta również ruch zdwojony.

Wystawa sama podobno, z punktu widzenia gospodarskiego niewiele miała interesu. Kilkadziesiąt koni, w znacznej części należących do hr. Ludwika Krasińskiego, a naprawdę ani bardzo ładnych, ani też mogących się ubiegać o praktyczne zalety w gospodarstwie. Kilkanaście psów, troszkę bydła rogatego i dobrze wypasionej trzody chlewnej, bardzo mało drobiu i to należącego, bodaj wyłącznie do jednej tylko właścicielki. W dziale sprzętów gospodarczych kilka firm tutejszych wystawiło wyroby bardzo ładnie wyglądające — ale to samo się widzi co dzień na wystawach sklepowych przy Senatorskiej i Krak.-Przedmieściu. Maszyn było najmniej. Wogóle na wystawę złożyło się kilkunastu miejscowych fabrykantów i bardzo szczupłe grono obywateli ziemskich, z jednej tylko towarzyskiej sfery. Ogół, udziału nie brał prawie zupełnie. Czy winę tego przypisać trzeba samym ziemianom — czy komitetowi urządzającemu wyścigi i wystawę, a podobno nie wszędzie cieszącemu się sympatyą i uznaniem? Rozstrzygnąć trudno; w każdym razie fakt sam nie jest dobry, bo przy niezmiernej trudności z jaką tu przychodzi możność wszelkich objawów publicznej działalności krajowej, należałoby przynajmniej siły ogólne skupiać w niewielu wypadkach, w których objawy te są dozwolone.

Jeżeli jednak wystawionych okazów nie było ani wiele, ani bardzo ciekawych, urządzenie wystawy odznaczało się elegancyą i dobrym smakiem. Bujna zieloność alei Ujazdowskich i przyległych ogrodów ujmowała w ramy świeże wielki czworobok, na którego przeciwległych końcach mieściły się pawilony wystawowe, między niemi loże dla publiczności, a w środku rozścielał się wielki trawnik, obsadzony drzewkami.

Zaledwie ukończono wyścigi i wystawę inwentarza zamknięto, otwarła się wdzięczna wystawa róż, do której robiono na prędce gorączkowe przygotowania, ponieważ pozwolenie z Petersburga, pomimo długich starań, przyszło jak zwykle... za późno. Miejsce dla wystawy — w Pomarańczarni — doskonałe samo przez się, na nieszczęście jest za dalekie od miasta i liczba odwiedzających musiała na tem ucierpieć.

Letni karnawał — jak u nas zaczyna się już czerwiec nazywać — usprawiedliwił swą nazwę, przynosząc cały szereg tańców i zabaw, między któremi na czele zapisać trzeba przyjęcie u hr. Wład. Branickiego w jego letnim pałacu Frascati, z powodu zaślubin pokrewnej mu młodej pary z tutejszego towarzystwa. Urządzano również parę zabaw publicznych na dobroczynne cele, z loteryami, pochodami uroczystemi w fantastycznych strojach, mającemi przedstawiać pielgrzymki arabów do Mekki i innemi pomysłami dla przyciągnienia i zabawienia publiczności. Równocześnie zaczęły się roztwierać podwoje, doprawdy że niezliczonych przybytków ogródkowej muzy.

Jest coś zastraszającego w coraz bardziej u nas szerzącym się zamiłowaniu publiczności, nawet zupełnie wykształconej, do bardzo lekkiej a pieprznej strawy umysłowej i nigdzie to się nie uwydatnia bardziej niż w teatrze. Sztuki poważne nudzą — pociąga, bawi jednoaktowa farsa albo operetka złożona z walczyków i konceptów zarówno banalnych. Gdzieindziej oddziaływają z góry przeciw temu usposobieniu, zmuszają publiczność iść w lepszym kierunku, umieją zainteresować ją i podnieść. Wiedeń, miasto najbardziej może lekkie i powierzchowne ze wszystkich wielkich stolic a bardzo mało wykształcone, ma przecież zamiłowanie prawdziwe i sąd doskonały w kwestyach odnoszących się do poważnej dramaturgii, a to dzięki umiejętnemu i konsekwentnemu kierownictwu teatru dworskiego. U nas dzieje się przeciwnie. Dyrekcya teatrów rządowych, stoi na niższym poziomie niż przeciętna publiczność i pomimo doskonałych artystów, swoją niedbałością i fatalnym wyborem sztuk, powtarzających się ciągle jak w błędnem kole, odstręcza publiczność i rzuca ją z konieczności do teatrów ogródkowych.

Była chwila, gdy te miały dążność do poważnej konkurencyi a przynajmniej do uzupełniania działalności dwóch głównych scen. Zjawiały się na scenach tych letnich teatrzyków pierwsze w Warszawie reprezentacye najlepszych naszych nowości dramatycznych, o których istnieniu rządowa dyrekcya zdawała się nie wiedzieć. — Grano je, i co najważniejsza, grano dobrze. Zdaje się jednak, że to są stanowczo *tempi passatti.* Od tego czasu liczba teatrzyków letnich wzrosła — jest ich obecnie całe pół tuzina — ale repertuar poszedł na dół. Byłem w kilku. Wszędzie wśród wielu mierności jest parę sympatycznych talentów, są siły dostateczne na komedyę zupełnie przyzwoitą — zamiast tego, śpiewają najczęściej bardzo fałszywie kuplety operetek i grają „Podróże po Warszawie“ i farsy Świderskiego. Ściąga to wprawdzie publiczność, ale rezultat smutny, bo już później tych samych widzów na coś porządniejszego trudno będzie zebrać.

Wystawy tak Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych jak i prywatne, świecą pustkami. U Ungra wkrótce już przestanie ściągać „Hołd pruski“, wysyłają go bowiem do Moskwy; p. Krywulta wystawa, najlepsza i najbogatsza, składa się przeważnie ze znanych wam przed nami utworów artystów krakowskich. Wystawa

Biskupa przemyskiego X. Łukasza Soleckiego list następującej osnowy:

Leon XIII Papież.

Czcigodny Bracie pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie!

Starodawna pobożność ludności galicyjskiej i jej poświęcenie dla Stolicy Apostolskiej, objawiająca się tylokrotnie, okazała się znów przy świeżej sposobności.

W miesiącu maju b. r. arcybiskup nicejski nuncyusz apostolski przy naszym drogim synu Cesarzu Austryi, udawszy się do Przemyśla, aby udzielić Tobie czcigodny Bracie święceń biskupich, doznawał przyjęcia w ciągu swej całej podróży w wielkich objawach czci i przywiązania. Biskupi i duchowieństwo obu obrządków, przedstawiciele szlachty, tłumy ludu spieszące z miast i wsi, współzawodniczyły niejako w oddawaniu mu czci. Zkądinąd, władze publiczne idące za szlachetną pobożnością swego Monarchy, składały liczne dowody uprzejmości i względów. Wszystko to wzbudziło w Nas głęboką radość, gdyż objawy czci oddawane Naszemu przedstawicielowi były jawnem stwierdzeniem godności najwyższego pasterza, a uczucia wiary tkwiące w duszach zamanifestowały się na zewnątrz.

To też zwracamy do was wszystkich szczere powinszowania za waszą wiarę i waszą pobożność a w Naszej ojcowskiej miłości życzymy nadewszystko ludowi w Galicyi, aby wytrwał zawsze w tych cnotach, zwłaszcza w tych czasach niegodziwości i niebezpieczeństw, kiedy wielu mniema, że znieważając instytucye chrześcijańskie, dają temsamem dowód mądrości wobec świeckiego społeczeństwa. Niechcą oni widzieć tego, co stwierdzają codziennie fakta, mianowicie, że im więcej osłabioną jest siła religii, tem więcej zachwiane bywają warunki trwałości i pomyślności państwa. Wy zaś z podziwienia godną jednością dajecie ciągle dowody, jak umiecie oceniać to cywilizacyjne zadanie religii.

Mamy nadzieję, że zachowacie na zawsze tę samą jedność i że nie przestaniecie się nigdy miłować uczuciem braterskiem. Nic niema bardziej pożądanego nad zgodę, nic droższego nad braterstwo chrześciańskie. Jeśli pozostaniecie tym uczuciom wierni, prowincya wasza doznawać zawsze będzie, jak tego pragniemy gorąco, pomyślności, spokoju i szczęścia, tych dóbr, których brak zawsze w tych krajach, gdzie panują rozterki i niezgoda.

Kończąc, dajemy Wam, czcigodny Bracie, wyraz Naszej wdzięczności, i pragniemy, abyście zawiadomili o tych naszych uczuciach lud wasz w Przemyślu, i o ile to możebnem, wszystkich Galicyan, aby wiedzieli wszyscy, że miłujemy ich szczególną miłością i że zachowamy zawsze w Naszem sercu wdzięczne wspomnienie objawów ich czci.

Wreszcie jako rękojmię dóbr niebieskich i jako dowód Naszej życzliwości, udzielamy z pełni serca w imie Pana Tobie czcigodny Bracie, biskupom Twoim, kolegom, całemu duchowieństwu i całemu ludowi apostolskie błogosławieństwo.

Dan w Rzymie przy Św. Piotrze 18 czerwca 1882, piątego roku Naszego pontyfikatu.

Leon XIII Papież.

Bank krajowy.

Ustawą z dnia 21 czerwca upoważniony został „Bank krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem“ do ściągania w drodze politycznej egzekucyi zaległych odsetków i rat amortyzacyjnych wierzytelności hipotecznych.

Ustawa ta brzmi jak następuje:

Zgodnie z uchwałą obu Izb Rady państwa postanawiam, jak następuje:

§. 1. „Bankowi krajowemu Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem“ nadaje się prawo ściągać w drodze egzekucyi politycznej zapadłe odsetki i raty amortyzacyjne wierzytelności hipotecznych, należących się temu Bankowi i zabezpieczonych na nieruchomościach położonych w obrębie Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem od dłużników, których miejsce zamieszkania znajduje się w obrębie tych krajów.

Bank krajowy udawać się ma o zarządzenie politycznej egzekucyi do tej władzy politycznej pierwszej instancyi, w której obrębie znajduje się miejsce zamieszkania dłużników. Pozwolenie na przeprowadzenie tej egzekucyi następuje na mocy przedstawionego skryptu dłużnego i wyciągu z głównych ksiąg Banku.

§. 2. Jeżeli dłużnik, przeciw któremu egzekucya jest prowadzona, mniema, że pretensya nie istnieje prawnie lub nie w takiej wysokości, jaką Bank podaje, i jeżeli na to ma w rękach dokumenta zupełny dowód stanowiące, to żądać może w podaniu zaopatrzonem w potrzebne dowody u kompetentnego sądu zasystowania, ewentualnie ograniczenia egzekucyi. Sąd tymczasowo zasystuje egzekucyę, uwiadomi o tem właściwą władzę polityczną, wyznaczy krótki termin i orzeknie w rezolucyi, czy egzekucya ma być zaniechana lub ograniczona. Przeciw tej rezolucyi służy stronom droga prawna w myśl przepisów o postępowaniu sumarycznem, a dopóki rezolucya nie stanie się prawomocną, egzekucya dalej nie może być prowadzoną.

§. 3. Wykonanie tej ustawy i wydanie potrzebnych w tym celu rozporządzeń poleca się ministrowi spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i skarbu.

Bruck nad Litawą, 21 czerwca 1882.

Franciszek Józef w. r.

Taaffe w. r., *Pražak* w. r.,

Dunajewski w. r.

Rolnictwo, handel i przemysł.

W sprawie przemysłu tkackiego. Ostatnia podróż marszałka kraju podjęta w celu zwiedzenia okolic, których mieszkańcy trudnią się przemysłem tkackim, wywoła zapewne pomyślny dla kraju rezultat, bo jak z jednej strony opieka najwyższego dostojnika w kraju dla tej gałęzi przemysłu obudzi ogólniejszy interes i stanie się potężną otuchą dla upadających materyalnie przemysłowców, tak z drugiej strony zetknięcie się bezpośrednie naczelnika naszej autonomii z potrzebami kraju, a w szczególności z tą tak ważną gałęzią jego przemysłu, wywoła praktyczne działanie i użycie środków przeznaczonych przez Wydział Krajowy na cele przemysłu krajowego.

Przy tej też sposobności nie zawadzi przypomnieć wystosowany nie dawno do Wydziału Krajowego przez zarząd lwowskiego towarzystwa „Spójni“ memoryał, w którym główny położono nacisk na podniesienie przemysłu tkackiego w kraju. Przemysłowi temu poświęconą ma być część subwencyi krajowej, która użytą zostanie na wydawnictwo i rozpowszechnienie instrukcyj dla spółek tkackich, ewentualnie na koszta wysyłania delegatów do zawiązywania podobnych spółek, wreszcie na zakupno publikacyj, przeprowadzenie korespondencyj ze spółkami tkackiemi innych krajów (głównie w Czechach) oraz z zarządami przędzalni morawskich i szląskich. Wogóle pokryte zostaną z tej części subwencyi krajowej koszta studyów nad tematem: jakich środków praktycznych należałoby użyć, *ażeby zapewnić korzystne drogi odbytu przędziwu krajowemu, zaopatrywać tkaczy krajowych w niezbędną dziś dla nich przędzę fabryczną, wreszcie wydoskonalić technicznie i zorganizować pod względem handlowym tkactwo krajowe w ogóle.* Najpierw spółki takie miałyby powstać w Dębowcu, Kosowie nad Rybnicą, w Gródku i Monasterzyskach.

Jako dalszy cel w programie swoim uważa zarząd Spójni wytworzenie zakładu apreturowego, gdyż relacye kupców z różnych okolic kraju czynią zawisłem szersze rozpowszechnienie handlu wyrobami tkackiemi od nadania im zupełnego wykończenia. Dotąd towar zagraniczny, nawet gorszy w gatunku, ale lepiej na oko wyglądający, przygniata konkurencyą swoją półsurowy produkt krajowy. Trzeba najpierw zastanowić się nad wyborem najodpowiedniejszej miejscowości dla takiego zakładu i przygotować odpowiednie plany, aby spółki tkackie mogły jaknajwięcej korzystać ze sposobności do wydoskonalenia produktu.

W technicznym kierunku widzi zarząd Spójni konieczną potrzebę zapoznania tkaczy krajowych z poprawnemi warsztatami i przyrządami, za pomocą których można ułatwić sobie pracę i oszczędzić wiele czasu. Przyrządów—tkacze nasi nietylko nie posiadają, lecz nawet nie znają, chociaż nie wymagałoby to znacznych kosztów. Dostarczanie wzorów wyrobów, mających w handlu znaczny odbyt, z bliższem objaśnieniem szczegółów wykonania, leży także w zakresie programu czynności Spójni, jeżeli tylko fundusze na to pozwolą. Do roztrząsania spraw tkackich wyznaczoną została z łona zarządu towarzystwa specyalna komisya, w której skład wchodzą pp. Ludwik Wierzbicki, Stanisław Markiewicz, I. Przygodzki i T. Merunowicz.

Nie wątpimy, że marszałek krajowy zaopiekowawszy się tak serdecznie przemysłem tkackim, otworzy drogi realnego przeprowadzenia myśli w memoryale „Spójni“ wyrażonych, a gdy niebawem wejdzie także w życie instytucya *Banku krajowego*, nieograniczy subwencyonowanie przemysłu tkackiego samemi tylko skromnemi dotacyami Wydziału krajowego lecz otworzy właściwy kredyt w tej nowej tyle obiecującej instytucyi finansowej krajowej.

Sprawozdanie targowe.

Kraków dnia 30 czerwca.

Wygórowane ceny, szczególnie pszenicy, które z powodu zupełnego braku zapasów w ostatnim czasie miały miejsce, spowodowały, że kupcy tutejsi sprowadzili z wszystkich okolic Galicyi większe transporty zboża, przez co usposobienie na dzisiejszym targu było daleko słabsze, a ceny tak pszenicy jak i żyta o 15 do 20 centów na korcu się zniżyły. Młynarze bowiem wskazują również na zniżenie się cen na większych placach.

Dalszy przebieg interesów zależeć tylko będzie od dowozów, jakie się okażą.

Transakcya na dzisiejszym targu była wogóle bardzo nieznaczna, gdyż żadnego obcego kupca ani młynarza na targu nie było, a z Królestwa żadne dowozy z powodu wczorajszego święta nie nadeszły.

Szczegółowe ceny były następujące:

			Złr.	ct.		Złr.	ct.
Pszenica biała	Za 100 kilogramów netto, bez worków *loco* Kraków.	od	11	50	do	12	25
żółta		„	11	50	„	12	
czerw.		„	11	50	„	12	50
Żyto		„	6	50	„	7	25
Jęczmień: lep. gat.		„	7	25	„	7	50
gorszy		„	6	—	„	6	50
Owies		„	6	25	„	6	50
Groch: wrzący		„	—	—	„	—	—
pastewny		„	—	—	„	—	—
Fasola: biała		„	—	—	„	—	—
pstra		„	—	—	„	—	—
Tatarka		„	—	—	„	—	—
Kukurudza		„	—	—	„	—	—
Cinquantin		„	—	—	„	—	—
Nasiona olejne:							
rzepak zimowy		„	—	—	„	—	—
Koniczyna: czerw.		„	—	—	„	—	—
biała		„	—	—	„	—	—

Finansowe. Dzień za dniém mija, a jeden do drugiego podobny, na giełdzie żadnego życia. Codzień giełda świeci większemi pustkami, znikają więksi spekulanci, zrealizowawszy swe zobowiązania wyjeżdżają do wód wypocząć po trudach. Tylko kwestya egipska coraz więcej się zaostrzająca i uzbrojenie się Anglii, która gotowa świat zadziwić zerwaniem Gladstona z polityką nieinterwencyi, powodują niejakie fluktuacye. Fluktuacye te jednakowoż zdradzają tendencyę do zniżki. Teorya, według której uważano kurs akcyi za wysoki, w stosunku do dochodu coraz więcej wchodzi w praktykę, a i taki z dobrym skutkiem na takową nie ustaje. Akcye obniżają się systematycznie, chociaż nie gwałtownie. Godnem jest tylko uwagi, że renty trzymają się mocno pomimo tego usposobienia całej giełdy. Powodem tego niezawodnie jest termin lipcowy płatności kuponów od różnych pożyczek, których wartość wynosi przeszło 100 milionów. Spodziewają się giełdziści, iż znaczna część tej sumy będzie musiała być ulokowaną w rentach. Jednakowoż po wyjaśnieniu się kwestyi egipskiej, powrócić może dopiero giełda do normalnego stanu. Akcye kolejowe trzymają się również dobrze i nie ulega wątpliwości, że gdy się sytuacya polityczna wyjaśni, koleje dywidendowe się podniosą. Jedynie tylko ruble, których kurs najsmutniej się przedstawia, nie mają żadnej na-

---

Towarzystwa, ma płócien bardzo wiele, ale obrazów nic prawie. Jeden portret męski Horowitza bardzo ładny, bez fantazyi i świetności jaką miewa Grabowski, ale i bez jego maniery; prosty i naturalny a co do techniki malarskiej stanowczo najlepszy ze wszystkich jakie go otaczają. Dwa poważniej zakrojone obrazy panny Andrzejkiewiczównej: „Łokietek w grocie Ojcowskiej“, podobny zupełnie do niemieckiego Raubrittera w więzieniu albo Maćka Borkowica wpuszczonego do jamy i „kardynał Jan Medyceusz“, oglądający świeżo wykopane arcydzieła starożytne, wśród ruin, wraz ze słynnym humanistą Pomponiusem Laetusem, onym Pomponiusem, który w uwielbieniu dla klasycznej przeszłości wypowiedział wojnę chrystyanizmowi i przez grono równomyślnych przyjaciół-uczonych obrany jako Pontifex maximus w katakumbach, wraz z nimi odprawiał pogańskie obrządki — co mu nie przeszkadzało być przyjacielem i dworakiem papieskim, na którego pogrzebie zebrało się czterdziestu biskupów. Malowane szeroko, poprawnie, spokojne w liniach i tonie, oba obrazy zostawiają wrażenie prawdziwie estetyczne. Wspomnieć jeszcze trzeba *Libelle* Kotarbińskiego, które chociaż kaleki, bez nóg, mają korpusy trzy razy dłuższe niż u zwykłych ludzi i dość wdzięcznym twarzyczkom muszą zawdzięczać niedające się zkądinąd uniewinnić zakupno przez towarzystwo.

Reszta—same prawie pejzaże. Zapomniałem o obrazach niby-historycznych W. Strzałeckiego — z potwornemi karłami poprzebieranemi w stroje XVII i XVIII w. a co gorzej, z brzydszym od wszystkich innych — Falstaffem, który ma przedstawiać Jana III tańczącego z kowalową w Jaworowie. Krajobrazy zawsze te same — karczma zimą, karczma latem, gęstwina ze ścieżką i bez ścieżki, ze śniegiem lub kwiatami. Brak fantazyi, i twórczości a choćby tylko obserwacyi — straszny. Wśród mnóstwa mierności wyróżnia się śliczny, nieskończony obraz Sidorowicza. Kępa zarosła nad wodą—kilka krów pasących się—w głębi za szarą strugą drugi brzeg okryty leszczyną. Dziwnie proste — a urok w tem niepospolity. Zdaje się, że listki wilgotne od rosy drżą wśród popielatej, otulającej je mgły, tak subtelnie, delikatnie zarysował je artysta. Dziwnie wobec tego manierowanym zdaje się Malecki z całym szeregiem krajobrazów, w których na tle porcelanowego nieba drzewa z malowanej tektury okryte są mchem zielonkawym, nieszczególnie naśladującym liściowanie. Nie mówię już o takich, którzy jak p. Owidzki malują białe strzępki papieru, ułożonego równolegle, w regularnych odstępach, w złudzeniu, że to drzewa w lesie. Z zimowych pejzażów obok kilku małych płócien Chełmońskiego, zwracają uwagę dwa obrazy może za realityczne trochę ale zdradzające dużo obserwacyi i talentu. Jeden—koń opuszczony na śnieżnym stepie, znędzniały i osłabiony, wśród zlatujących się już dokoła kruków, zdaje mi się jednym z lepszych utworów p. Ryszkiewicza. Szkoda tylko, że ten artysta z natury uzdolniony widocznie, nie pracuje nad sobą, nie kształci się, nie szuka nowych tematów i wrażeń. Od pierwszego obrazka, który zwrócił moją uwagę przed paru laty na krakowskiej wystawie a przedstawiał z prawdziwie artystycznem zacięciem, konie kradzione pędzone przez żydów po błotnistym śniegu — nie przyszło na myśl p. Ryszkiewiczowi nic innego namalować oprócz chudych koni, żydów furmanów i śnieżnego stepu. Wydaje się to wcale dobrze, ale doprawdy, że to niewystarcza.

Drugi obraz jest pędzla p. Witkiewicza, który na innem mniejszem płótnie idzie w ślady Lipińskiego z dobrą techniką, ale bez tej harmonii humoru, śmiałości i werwy, jaką się szczycą utwory krakowskiego artysty. Za to ci trzej powstańcy, jadący na zwiady po śnieżnej płaszczyznie, są bardzo szczęśliwą kreacyą artystyczną. W harmonii z niebem szarem, ołowianem, mieni się — fioletowemi prawie odcieniami—śnieg na polu, a na śniegu zarysowują się smętnie, niewyraźnie konne sylwetki jeźdźców, spieszących Bóg wie — na śmierć czy w niewolę.

Towarzystwo Zach. Szt. Piękn. jak wiadomo zmuszonem jest opuścić dotychczasowe swe mieszkanie przy Bernardynach. Na wzniesienie własnego domu pozwolono w Petersburgu zbierać towarzystwu składki do wysokości 100.000 rs. Znów więc do tylu innych otwartych skarbonek przybywa jedna jeszcze i mimowoli chciałoby się zapytać: czy nie nadto? Czy kraj nasz niebardzo bogaty a bardzo wiele pilnych potrzeb mający, może sobie pozwalać na kosztowny deser, kiedy mu brak pieczeni a czasem i chleba? Na pomnik Mickiewicza jeszcze połowy składek potrzebnych nie dostaje. W Warszawie są lokalne potrzeby bardzo ważne: kościół WW. Świętych, którego skończyć nie można dla braku funduszów; prawie połowa miasta pozbawiona całkiem świątyń; małe kaplice, zastępujące miejsce kościołów parafialnych w parafiach obszerniejszych — na Pradze, na Solcu, na Koszykach, których ludność na dworze co święto słuchać, musi nabożeństwa. A prócz tego ile innych spraw ważnych! I jakby niedość było obciążać ofiarność publiczną stotysięczną jałmużną, jeden z najznakomitszych literatów tutejszych, wzywa świeżo w redagowanym przez się dzienniku do zakupienia ze składek publicznych na własność towarzystwa „a zatem i ogółu“ hołdu Pruskiego... Na prawdę, gdyby nasz ogół miał za co kupić arcydzieło Matejki, to już chyba nie dla oddawania go na własność jakiegokolwiek towarzystwa i nie dla umieszczenia w Warszawie — na to, żeby z czasem poszło tą samą drogą co biblioteka Załuskich, kolekcye towarzystwa przyjaciół nauk, zbiory Puławskie i... litania za długa, żeby ją kończyć. Miejsce jedyne dla „Hołdu“ byłoby obok „Pochodni“ Siemiradzkiego, w Sukiennicach, w Muzeum Narodowem albo na Wawelu.

W literackim naszym świecie ostatniemi czasy było trochę ruchu i gwaru. Przyjmowano pannę Sittównę, primadonnę z Pragi, redaktora „Divadelnych listów“, Howorkę i znanego dobrze i w Krakowie Edwarda Jellinka. Trzeba było odpowiedzieć na serdeczne przyjęcie lekarzy i przyrodników polskich w Pradze, przyjęcie, bez jednej nuty fałszywej, dające dobre wróżby na przyszłość. Odczuła to publiczność gorąco fetująca artystkę i tem bardziej świat literacki, który parę razy w ściślejszym gronie podejmował p. Hovorkę.

Z kroniki literackiej zapisać trzeba fakt bardzo korzystny. Organ tutejszych bezwyznaniowych a raczej przeciwwyznaniowych „Nowiny“, słynne z nazywania Leona XIII panem Pecci, — zostały zakupione przez pana Stanisława Kronenberga i oddane pod kierunek Bolesława Prusa. Pełen talentu nowy redaktor, człowiek rzeczywiście i gruntownie postępowy ale nie szaleniec, musiał na wstępie pożegnać cały zastęp dotychczasowych współpracowników warszawskiej „Neue Freie Presse“ i choć rzeczywiście w początkach wyczesany i wymyty dziennik, wygląda jeszcze trochę blado, niewątpliwie podniesie się i ożywi prędko. Spuściznę „Nowin“ wziął „Kuryer Codzienny“ aczkolwiek z mniejszą zaciekłością. W każdym razie jest dobrym znakiem dojrzałości moralnej naszej czytającej publiczności, jeśli pismo koloru „Nowin“, pomimo ubiegania się za popularnością, nie było w stanie się utrzymać i zmuszone zostało w końcu zaprzestać swoją dezorganizacyjną robotę.

A. Gasztold.

aziei podniesienia. Na nic nie przyda się ustąpienie Ihnatiewa, na nic mianowanie Tołstoja ministrem, nic nareszcie nie pomaga odkrycie fabryk bomb i dynamitu, aresztowanie hersztów nihilizmu, wykrycie zdradzania tajemnych depesz rządowych, skoro całe państwo podminowane a trudno nareszcie zaręczyć, czy ministrowie a nawet najbliżsi z otoczenia cara, nie sprzyjają nihilizmowi.

Ostatecznie notuję: Akcye kredytowe 308.80. Anglo 122.25. Union 122.10. Bank verein 113.50. Karola Ludwika 312.50. Staatśbahn 315.50. Lombardy 130. Renta pap. 76.60. 4% renta złota węg. 87.50. Napoleondory 9.56. Marki 58.80. Ruble 119.

PROCES O ZDRADĘ STANU

Olgi Hrabar i towarzyszy.

Jedenastego dnia rozprawy (23 czerwca) nastąpiło dalsze przesłuchiwanie oskarżonego ks. Naumowicza, który na wstępie rozprawy zażądał sprostowania faktu zarzuconego mu w akcie oskarżenia, jakoby mówił, iż należy wyrżnąć wszystkich żydów. Oskarżony odwołuje się do zeznań świadków ze Skałatu, którzy stwierdzają, że oskarżony żył w zgodzie z żydami, które to zeznanie przewodniczący potwierdza.

Przystąpiono następnie do odczytywania mnogich listów zabranych przy rewizyi, z których najważniejszym jest list czy artykuł napisany przez ks. Naumowicza, do redakcyi niewiadomo której, a podpisany literami Dr. Mik. J. N. List ten odnosi się do przejścia Hniliczan na prawosławie, a znaleziony został przy rewizyi w mieszkaniu ks. Naumowicza. Najwybitniejsze ustępy tego listu zawarte są w akcie oskarżenia. Oskarżony przyznaje się do autorstwa tego listu a usprawiedliwiając treść jego, daje obszerny pogląd na dzieje unii kościelnej. Pogląd ten historycznie i loicznie błędny, stanowi zasadę pomysłu ks. Naumowicza, powrócenia do wiary praojców, którą — jak wiadomo z Hniliczek i całej agitacyi — jest prawosławie. Oskarżony jndnak zręcznie omija różnicę między schyzmą, rządzoną do dziś dnia przez patryarchów a prawosławiem, które ręką cara Piotra I. sięgnęło po władzę kościelną wykonywaną poprzednio na ziemiach rosyjskich przez patryarchat wschodni. O tej różnicy, która w caracie z religii ukuła narzędzie najpotworniejszego despotyzmu i politycznej propagandy nie wspomniał oskarżony, bo on jest z przekonania (sic) za unią, tylko chciał straszyć prawosławiem stolicę apostolską.

Na przedstawienie przewodniczącego, że w liście powyższym wystosowanym do „Redakcyi“, a podpisanym przez Dra Mik. J. N. są ustępy traktujące o polityce, jak np. ustęp końcowy: „Czy prędzej, czy później, cała Ruś po same Tatry winna być prawosławna“, odpowiada oskarżony, że: *u nas obrządek łączy się ściśle z narodowością.*

Następnie odczytano broszurę: „Nazad ku Narodu,“ listy do Płoszczańskiego i Markowa. „O prawosławiu nie myślę, ale torped pokazać nie zaszkodzi; czy we Lwowie robi już kto kołpaki?“ — pisze ks. Naumowicz w liście do Markowa, a tłumaczy te słowa zgodnie z tem, co wypowiedział przy wywodzie o unii. „Torpedy“ — to Hniliczki i Zbaraż. — Dalszy list Terleckiego pisany do ks. Naumowicza, a znany w wyciągu z aktu oskarżenia, tłumaczy oskarżony w ten sposób, iż chodziło tu o obrazy do cerkwi nowej, którą zbudował oskarżony. Prosił on ks. Terleckiego o doniesienie, czy w Żytomierzu nie ma obrazów w stylu bizantyjskim. Owóż na to zapytanie odpowiada ks. Terlecki, przesyłając w osobnej paczce kilka takich obrazów na model dla przyszłego malarza.

Odczytano także dwa listy ważne ks. Knihinickiego i Andrejczuka, na których opiera się oskarżenie co do szpiegowania fortyfikacyj. List Andrejczuka, traktuje o najrozmaitszych rzeczach równocześnie, a tu i owdzie rzuci jakieś słówko o Zaleszczykach, „o moście historycznym“, który Rusi dał apostoła i t. p. Oskarżenie podejrzywa, że w tym liście ukrywa się opis fortyfikacyj Zaleszczyckich, zwłaszcza, że w jednym ustępie jest mowa „o pęknięciu armaty“. X. Naumowicz zaś tłumaczy to w ten sposób, iż X. Andrejczuk ma taki oryginalny sposób pisania; pisze *sub figura*. To też i tutaj popisał smalone duby o armacie, a apostole Rusi i t. p. Co do tego ostatniego zwrotu opowiada oskarżony fakt z r. 1848, w którym był głośnym aktorem. W r. 1848 oskarżony był akademikiem, należał do „bractwa“, chodził w konfederatce i marzył o Polsce od morza do morza. Przyjechawszy do Zaleszczyk na wakacye, do swoich rodziców, wyszedł na ten most, zgromadził dokoła siebie mnóstwo ludzi i zaczął im prawić o odbudowaniu Polski. Usłyszał to jakiś stary wójt z okolicznej wsi, przystąpił do młodziana, a obecnie oskarżonego, zerwał mu konfederatkę z głowy i wrzucił ją do Dniestru. Ten epizod znany jest wszystkim Rusinom, to też poeci ruscy wyzyskali go już w najrozmaitszy sposób pisząc pomiędzy innemi „o historycznym moście, który wydał apostoła“.

Po odczytaniu listu syna Włodzimierza, pisanego z Wiednia do Mirosława Dobrzańskiego, w których Włodzimierz donosi o tem, co się dzieje w stowarzyszeniach ruskich, „Sicz“, „Bukowina“, powiedział X. Naumowicz: „że z ciężkim żalem dowiaduję się po raz pierwszy o treści tych listów. Nie spodziewałem się, ażeby Włodzimierz był zdolny do czegoś podobnego.“

W końcu odczytano list X. Naumowicza pisany z więzienia do żony, w którym żałuje oskarżony całej swojej przeszłości, żałuje, że jakieś fatum pobudza go ciągle do akcyj politycznych; przyrzeka że gdy wyjdzie z więzienia, zarzuci raz na zawsze całą politykę. Całą swoją akcyę polityczną nazywa „nierozumną wycieczką“.

Oskarżony odwołuje całą treść tego listu, utrzymując, że napisał go w chwili hipokondrycznego napadu, oświadcza zaś, że, jeżeli wyjdzie z więzienia, nie przestanie dalej pracować w obranym kierunku.

SZTUKA

Wystawa szkiców. Pewne estetyczne wstrząśnienie działające ożywczo jak prąd elektryczny na drzemiący organizm naszego społeczeństwa miejskiego, jest niemal zawsze w poczciwym naszym Krakowie rzeczą pożądaną. Wszystko co według słów poety „ateńczyków“ tutejszych, kochających piękno szczerze ale lubiących trochę chować światło pod korcem „obraca oczami na słońce“ witamy mile, chociażby tylko ze względu na higienę moralną, nie pozwalającą spać długo. Dla tego też, przyjęliśmy wystawę szkiców urządzoną przez pp. Juliusza Miena i Zygmunta Cieszkowskiego, bardzo życzliwie. Czy spełnia ona w zupełności, czy wyczerpuje do gruntu zadanie, to inna rzecz — i o tem pomówimy później, przed otwarciem *trzeciej*, następnej, kiedy uwagi nasze przydać się będą mogły. Dziś notujemy tylko, że pomysł sam przez się jest doskonały i godzien gorącego poparcia, tak ze strony artystów jak i publiczności.

Blaskiem prawdziwym opromienia ekspozycyę współudział Matejki i Siemiradzkiego. Mistrz nasz krakowski, dał szkic do „Sobieskiego pod Wiedniem,“ będący raczej allegoryą bitwy niż bitwą samą. Jan III, przedstawia się tu, jako bohater ucinający głowę hydrze muzułmańskiej. Wielki artysta z rezultatu batalii, stworzył fakt i jego akcyę. Pełna wrącej siły zamaszystość tłustego pędzla, ogrzanego ciepłem energicznej, nasyconej ognistym temperamentem wyobraźni, stworzyła techniczną brawurę ruchu i barw, zachwycającą nawet nieznawców. — Śliczny „Wazon czy kobieta“ Siemiradzkiego, przedstawiający się w prawie skończonym szkicu, przyciąga oczy pełną rozmysłu i wdzięku kompozycyą oraz miłym, ponętnym i poetycznym tonem i kolorytem.

Dalej ściany i stalugi dwóch obszernych sklepów, wypełniają rysunki, szkice i studia prawie wszystkich artystów polskich.

Wdzięczne dwie palety K. Pochwalskiego, świadczą o estetycznej pomysłowości i postępach młodego malarza. Kilka płócien Hipolita Lipińskiego, daje miarę prawdziwego talentu artysty, najwidoczniejszego właśnie w tych pierwszych rzutach wytrawnego pędzla. „Arab“ Ajdukiewicza należy do jego udatniejszych utworów. Krzesza głowy kobiece i szkic kompozycyjny oznaczony nazwą „Romans poważny“ noszą cechy szczęśliwej efektowności. Przepyszne rysunki piórkiem Benedyktowicza, posiadają zwykłe zalety tego artysty pojmującego naturę w prawdzie ale i w uroku jej właściwym. Wdzięczne swe kredkowe krajobrazy skąpał Pociecha w zdroju poezyi. Herncisza szkic do „Wyświeconej“ wolimy może od samego obrazu. Kilka małych główek Ejsmonta, zdają się zapowiadać pomyślną przyszłość młodemu malarzowi. Szkic Żmurki, jest pięknym błyskiem kompozycyjnej twórczości. Rysunki Stachiewicza, są dowodem, że myśleć, i czuć, to dwa najważniejsze warunki zadania artystycznego i że z temi czynnikami, idąc skromnie, cicho i powoli, zajść można z czasem — przy wytrwałej pracy — bardzo daleko. Stanisław Lipiński, ten poeta rylca, reprezentowany jest przez dwa biusty. Zgrabne — o francuzkim charakterze — figurki Pleszowskiego, nie dają jednak wyobrażenia o autorze „Kaima“. M. L. Feintucha, statuetki i biuściki, przedstawiają się jako miłe cacka rodzajowego rzeźbiarstwa uprawianego z talentem i widocznem zamiłowaniem. Na Grabińskiego pejzażach pełnych udatnego sentymentalizmu, przyjemnie spoczywa oko. Jedna z akwarelli S. Tondosa, wywołuje silne wrażenie swą wiernością perspektywiczną i dobrą techniką. Studya Zygmunta Papieskiego świadczą o intelligencyi artysty.

Czy mamy dalej wyliczać?... Nie; — byłoby to doprawdy zbytecznem. Powiemy tylko, że wśród kilkuset utworów pędzla i ołówka, widzimy dużo rzeczy interesujących dla sumiennego badacza szukającego punktu wyjścia artystycznej twórczości, mniej lub więcej uzdolnionych malarzy.

Tak zatem, wystawa szkiców w swej całości, musi być ocenioną życzliwie, zwłaszcza gdy zastanowimy się nad jej praktyczną doniosłością. Z jednej strony bowiem ułatwia ona sprzedaż fraszek i drobnostek, które rzadko kiedy zbywać się dają, a nadto zachęca ogół lubowników sztuki do zakosztowania rozkoszy w kolekcionowaniu, będącej prawie zawsze namiętnością umysłów wykształconych. A przytem wszystkiem — jak to już powiedzieliśmy wyżej — budzi ze snu i przyucza ateńczyków naszych zwracać oczy na słońce.

Nie-Apelles.

LITERATURA I BIBLIOGRAGIA.

Wystawa obrazów *dawnych mistrzów urządzona na rzecz Towarzystwa Dobroczynności w Sukiennicach krakowskich w marcu 1882 r. ocenił i napisał* **Maryan Sokołowski**. Czytelnicy nasi krakowscy przypominają sobie niezawodnie piękną, marcową wystawę obrazów, przeważnie starożytnych, a świadczącą, że bogactwa sztuki — jakkolwiek w kraju naszym rzadkie — przy dobrej woli ich właścicieli, mogą utworzyć galeryę poważną, nie bez wpływu na wykształcenie smaku nietylko ogółu ale nawet i artystów. Otóż w broszurze bardzo wykwintnie i ozdobnie wydanej — a którą mamy przed sobą, znajdujemy szczegółową ocenę znakomitych utworów należących do zbiorów ks. Lubomirskich z Przeworska, ks. Eugeniusza Lubomirskiego, hr. Mostowskiego, Franciszka Paszkowskiego, hr. Anny Tarnowskiej, hr. Jana i Stanisława Tarnowskiego, hr. kanonika Scipio del Campo, a przedewszystkiem do najbogatszej i najznakomitszej — może w Polsce całej — kolekcyi hr. Potockich z Krzeszowic. Ocena to wytrawna i sumienna, wsparta na doskonałej, archeologicznej znajomości starych obrazów, oraz na wykształconym smaku estetycznym i wybornych studiach dopełnionych w tym kierunku przez naukowe podróże. Znać w niej zdążanie za ostatniemi wynikami krytyki i wytrwałe osobiste badania. To też książka p. Maryana Sokołowskiego, jakkolwiek rozmiarami nieduża — liczy bowiem niespełna sto stronnic mniejszej ósemki — jest bystrym chociaż pobieżnym rzutem oka na historyę malarstwa, ujętym w bardzo wytworną szatę stylową, pełną literackiej wartości. Na wszystko co dotyczy szkół malarskich dawnych, pojedyńczej oceny obrazów do nich należących, oraz na inteligentny i ze ścisłej nauki płynący krytycyzm przy definiowaniu wartości i znaczenia utworów, jak również przypisywania ich temu lub innemu twórcy, piszemy się najzupełniej; — dziwimy się tylko, dla czego autor składający tak piękne dowody znawstwa i erudycyi, o kilkanaście kartek przynajmniej pracy swej nie rozszerzył i nie zajął się szczegółowiej płótnami i akwarellami z początku i połowy XIX wieku. Nie było ich wprawdzie wiele na wystawie ale posiadały jednakże niezaprzeczoną wartość i kwalifikowały się ze wszech miar do rozbioru. Zaliczenie Ziema i Hippolita Bellanger do epoki Ludwika-Filipa, jest niezupełnie właściwe, rozkwit bowiem talentów tych dwóch znakomitych malarzy przypada na lata 1852—1865, to jest na czasy drugiego cesarstwa, a i technika ich jaśnieje niemal najnowszemi zdobyczami. Bacciarellego, którego utalentowany i uczony autor zalicza do artystów: „mających z Polską związek i przebywających dłużej w naszym kraju“ uważamy za *malarza polskiego* — w ścisłem znaczeniu tego wyrazu — odcisnął on bowiem pewne piętno na historycznych pierwocinach polskiej sztuki. Zresztą to samo miało miejsce zawsze i wszędzie. Byli holendrzy, którzy należeli do szkoły francuzkiej i francuzi związani ściśle ze szkołą flamandzką. Dziś jeszcze to się powtarza w sąsiadujących z sobą Belgią i Francyą, a u nas obecnie, jakkolwiek Horowitz jest rodem węgier a technika jego nosi na sobie ślady wpływów wiedeńskich i paryzkich, stanowczo musi być uważany za malarza polskiego. Nie darmo oddycha się pewnem powietrzem, żyje w odrębnych warunkach klimatycznych, społecznych i towarzyskich, w pewnej sferze przekonań, kształtów i typów — wszystko to przerabia i wynarodawia, szczególniej... artystów. Dla tego to, pomimo rzeczywistego patryotyzmu reprezentantów naszej sztuki bawiących za granicą, tych co bawią już nie *dla nauki*, — pomimo korzyści moralnych i materyalnych jakie tam odnoszą, wolelibyśmy aby wszyscy — jak mistrz Matejko — mieszkali w kraju. Ale wracając do pięknej broszury p. Maryana Sokołowskiego, dodamy w końcu, że pomimo drobniuchnych różnic w zapatrywaniu się, uważamy ją za książkę zasługującą na szczere uznanie i na gorące polecenie szerokiemu kołu czytelników.

Radost.

KRONIKA.

Kraków d. 1 Lipca.

Do czytelników naszych. W chwili gdy stajemy na przełomie dwóch wybitnych momentów istnienia naszego dziennika, mimowoli przychodzi na myśl rzucić za siebie okiem na drogę przebytą. Nie łatwą ona była. Rosły na niej ciernie i kwitły zawody o smutnyeh barwach rozczarowania. Ale, szła także razem z nami po tej ścieżce liczna gromadka życzliwych, którzy patrząc na naszą mrówczą pracę, zachęcali do wytrwałości, krzepili w wierze, budzili w sercu nadzieję. Temu współudziałowi moralnemu, winni jesteśmy przekształcenie dzisiejsze i podstawę przyszłego, spodziewanego rozwoju. Wiemy że podziękowań nie pragną, bo istotny wyraz naszej wdzięczności znajdą w przekonaniu własnem które im powie — równie szczerze jak my — że *głównie* dzięki ich sympatyi „Gazeta Krakowska“ mogła stać się użyteczniejszem niż dawniej, bo *codziennem* narzędziem sprawy publicznej i idei narodowej.

Dzisiaj odbył się pogrzeb ś. p. Dra Kralczyńskiego, fizyka powiatowego, o którym powiedzieć można, że poległ jak żołnierz na wyłomie, bo umarł zaraziwszy się u chorego na tyfus włościanina w Balicach. Już to kilku naszych lekarzy padło w ostatnich czasach ofiarą swojego zawodu i poświęcenia.

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Opieki Weteranów żołnierzy Polskich z r. 1831, za miesięc czerwiec b. r. Ogólny przychód ze ze składek wynosi do dnia 28 czerwca b. r. fl. 4.494 c. 30. Udzielone wsparcie weteranom wynosi fl. 1.383 c. 16. Liczba członków Towarzystwa Opieki Weteranów z roku 1831, wynosi 456. Starych żołnierzy Wojska Polskiego, którzy w roku 1831 walczyli w Szeregach Narodowych, a dzisiaj pobierają wsparcie od Towarzystwa Opieki, jest 76 w Krakowie. Liczba tych, co we Lwowie pobierają wsparcie, później podaną będzie do wiadomości Ziomków. Przewodniczący *K. Horoch.*

Na pomnik Mickiewicza nadesłali dalsze wkładki do rąk prezydenta dra Weigla: 1) p. Oleński z Jaworowa składkę zebraną na wieczorku u dra Zdzisława Lachowicza w Jaworowie 10 złr.; 2) Towarzystwo Zaliczkowe w Krośnie uchwaloną na ogólnem zgromadzeniu dnia 23 maja 1882 kwotę 25 złr. Obydwie kwoty umieszczono na książeczkę tutejszej Kasy Oszczędności Nr. 54189.

Władysław ks. Czartoryski bawi obecnie w mieście naszem. Jutro wyjeżdża do Sieniawy.

Cennik numizmatów. Opuścił prasę pierwszy numer cennika ułatwiającego kompletowanie zbiorów numizmatycznych. Obejmuje on spis 1500 monet, medali polskich etc., wystawionych na sprzedaż lub też do nabycia poszukiwanych. Jest to pierwsza tego rodzaju w naszym kraju publikacya, zasługująca na poparcie miłośników pamiątek naszej przeszłości. Ktoby sobie życzył nabyć takowy, raczy się zgłosić do kantoru wymiany Kurnatowskiego w Krakowie.

PP. Edward Jelinek i Fr. L. Hovorko, którzy w powrocie z Warszawy do Pragi czeskiej, kilka dni zatrzymali się w Krakowie, w ubiegłą środę wieczorem odwiedzili Koło artystyczno-literackie, serdecznie powitani przez grono członków tego klubu. Mili czescy goście, podejmowani byli uprzejmie w domach prywatnych i przyrzekli odwiedzić miasto nasze powtórnie w zimie. W czwartek opuścili Kraków.

Józef Rychter, utalentowany artysta dramatyczny i b. dyrektor Teatru Krakowskiego, zawiadamia interesowanych za pośrednictwem pism warszawskich że dotąd jeszcze nie objął artystycznego kierunku nad przyszłem towarzystwem dramatycznem p. Wesołowskiego, mającem grywać w zimie w Petersburgu w rządowym Teatrze Małym.

Artyści dramatyczni polscy występujący w Pawłowsku mają — jak nas zapewniają — w tych dniach powrócić. Dyrekcya tutejszego Teatru zewezwać ich miała telegraficznie, aby przybyli natychmiast. Ztąd udać się mają do Krynicy. Przedstawiony przez nich „Pan Damazy“ Józefa Blizińskiego, oceniony został nader pochlebnie przez krytykę rosyjską.

Przebudowanie wewnętrzne gmachu teatralnego już się rozpoczęło i ukończone ma być — jak „Czas“ zapewnia — w d. 15 września b. r.

Żółkowski najznakomitszy artysta dramatyczny polski, obchodzić będzie w Warszawie w d. 27 października b. r. pięćdziesięcioletni jubileusz zawodu scenicznego.

Szkielety na ulicy Włodzimierskiej w Warszawie. Ulica Włodzimierska w Warszawie powstała z tak zwanej przez lud *księżej krzywdy*, to jest z olbrzymiego ogrodu należącego do ks. ks. Misionarzy przy kościele Śto-Krzyzkim. Otóż ta bardzo piękna ulica ciągle się buduje i przystraja w nowe domy. Przy kopaniu fundamentów pod jeden z nich, odkryto trzydzieści ośm szkieletów ludzkich, zakopanych niezbyt głęboko w ziemi i posypanych wapnem. Przyczem poznajdywano przy nich szczątki łachmanów sukiennych i guziki metalowe od mundurów rosyjskich z zeszłego wieku. Prawdopodobnie odgrzebani biedacy, są ofiarami walki ulicznej z d. 8 kwietnia 1794 r. stoczonej pomiędzy pałacem Staszyca (Dom Tow. Przyjaciół Nauk, dziś ściśle *rosyjskie gimnazium)* a kościołem Śto-Krzyzkim. Bił się tam pułk Działyńskich. Że też to niepodobna zatrzeć w Warszawie podobnych wspomnień pomimo wszelkich usiłowań pp. Apuchtinów i Spółka.

Wystawa róż w Warszawie, przyniosła dochodu za wejścia 3575 rubli. Na koszta urządzenia jej wydano 460 rs. Nagrody wyniosły mniej więcej 635 rubli. Zdaje się zatem, że zysk czysty będzie wcale ładny.

Cyrk Salomońskiego przy ulicy Włodzimierskiej w Warszawie, sprzedany został i w tych dniach rozebrany. Na miejscu przezeń zajmowanem stanąć ma piękna, czteropiętrowa kamienica.

Teatrzyki letnie i teatra rządowe w Warszawie, wystawiły i wystawić mają w ciągu bieżącego sezonu wiele nowych sztuk oryginalnych. Dobrze byłoby, aby dyrekcya naszego teatru postarała się o utwory wyróżnione przez krytykę i aby niemi wzbogaciła swój repertuar. Nowa komedya M. Bałuckiego nosi tytuł „Gęsi“ i ma być przedstawiona w warszawskim Teatrze Rozmaitości. Tamże ukaże się „Jacuś“ E. Lubowskiego, którego podobno Teatr Krakowski już nabył. Jak nam donoszą, nowa sztuka p. Galasiewicza p. t. „Wspólne winy“ posiadać ma zalety. Młody autor p. L. Świderski, wahający się

jeszcze w wyborze rodzaju i przeskakujący od krotochwili do komedyi, oddał p. Grabińskiemu do teatrzyku „Eldorado“ pięcioaktowy utwór dramatyczny p. t. „Złote więzy“. Pisma warszawskie codziennie niemal zapowiadają nowe sztuki. Może w tej powodzi będą i rzeczy dobre.

„Ekonomista,“ pismo tygodniowe warszawskie, które przed kilku miesiącami przestało wychodzić, ma znowu ukazywać się na widok publiczny począwszy od 1 października pod kierunkiem nowej redakcyi.

Muzeum pszczolnicze otwarte zostało w Warszawie w miejscowości zwanej „Koszykami“ w d. 28 czerwca to jest w ubiegłą środę.

Z Petersburga nam donoszą: „W imieniu dwóch autorów dramatycznych polskich wytoczony ma być proces p. Łukowiczowi, dyrektorowi i przedsiębiorcy teatru w Pawłowsku, za niezapłacenie należącego im honorarinm od sztuk przedstawionych. I słusznie, literatura dramatyczna polska bowiem mało popierana przez teatra krajowe, wyzyskiwaną jest nieustannie na obczyźnie przez niesumiennych tłómaczy i kierowników scen. O rezultacie procesu nie omieszkam wam donieść“.

Garibaldi i Zola. Nowiniarze paryzcy utrzymują, że Emil Zola, zamierza pisać wielki romans, którego bohaterem ma być Garibaldi. Czyżby twórca *naturalizmu*, chciał zmienić kierunek i manierę pisarską? Wybór zupełnie nienaturalistycznego tematu, zdawałby się to zapowiadać.

Wiadomości policyjne. Aresztowano *Jana Bobkę* terminatera rzeźniczego, który w niedziele w szynku zlanego spirytusem Stanisława Sternowskiego, czeladnika rzeźniczego podpalił zapałką. Oparzony niebezpiecznie leży obecnie w szpitalu Śgo Łazarza. Nadto aresztowano *Stanisława Michalskiego*, ucznia blacharskiego, który w niedzielę rano polował z proca na gołebie maryackie. Policya przytrzymała także *Klemensa Natanka* i *Ludwika Hołuja* nader niebezpiecznych złodziei, którzy przed kilku dniami okradli jeden z dworów za Dobczycami. Skradli oni tam ohosy, srebra i inne rzeczy. Sprawcy przestępstwa oddani zostali w ręce sprawiedliwości.

Przegląd polityczny.

Wielki międzynarodowy charakter sprawy egipskiej występuje coraz silniej na pole polityki europejskiej a zaostrzają go różnorodne względy. — Poniżej zamieszczone telegramy, jakie nas wczoraj doszły, objaśniają częściowo sytuacyę. Z telegramów tych i innych doniesień widocznem jest rozbicie anglo-francuskiego porozumienia i dążenie Anglii do samoistnej interwencyi zbrojnej, która jednak pomimo całej swojej krzykliwości zdaje się być tylko gladstoneowskim malowanym smokiem.

Egipt nie przedstawia na razie wielkiej siły zbrojnej, bo dysponuje wprawdzie kilkoma a może i kilkunastoma tysiącami oficerów, wsławionych dotąd w spiskach i ementach, ale armia egipska jest bardzo skromną, liczy zaledwie 16 pułków piechoty — z tych dwa murzynów i cztery bataliony strzelców, Jeżeli więc dzisiaj Anglia poprzestaje tylko na groźbach interwencyi — to tem mniej przystąpi do jej urzeczywistnienia, gdy okupacyi dokona Turcya i w połączeniu z batalionami egipskiemi, zapali namiętności religijne i narodowe.

Natomiast ważnem jest wynurzenie się Moskwy, którego wyrazem jest artykuł „Journal de St. Petersbourg“ z 29 z. m. — W artykule pomienionym oświadcza organ rosyjski, że dotychczasowe postępowanie dyplomacyi tureckiej wystawia porozumienie mocarstw na ciężką próbę, bo usiłuje takowe rozchwiać. To się jednak nie uda — zdaniem „Journal de St. Petersbourg“ — i tego nawet można być pewnym. Gdyby akcya była potrzebną, to by się ją wykonało w formie mandatu mocarstw; jeżeli się to Porcie bez ogródki wypowie i wachania nie zdradzi — to zastosuje się już ona do tego. Sądzimy — kończy „Jour. de St. Pet.“ — że Anglia i Francya postąpią również tylko na podstawie europejskiego mandatu.

Korespondent lwowski do „Egyetértés„ donosi, że pierwsza rewizya u Olgi Hrabar poszukująca M. Dobrzańskiego nastąpiła wskutek papierów zabranych u agentów rosyjskich w Hercegowinie, jako też, że w ogóle odkrycia w tych papierach zrobione spowodowały energiczne rozkazy z Wiednia do wytoczenia całej akcyi.

„Gazeta Narodowa“ w czwartkowym numerze swoim przytaczając podanie naszego wiedeńskiego korespondenta o powołaniu J. Exc. pana namiestnika hr. Potockiego do Wiednia, z powodu niepokojących objawów w konsystorzu gr. kat. archidyecezyi lwowskiej opowiada zarazem o starciu pana namiestnika z ks. kanonikiem Malinowskim będącym duszą tegoż konsystorza, które miało panu namiestnikowi ostatecznie otworzyć oczy na nie przyznawane dotąd niebezpieczeństwo pewnych dążeń w łonie tegoż konsystorza. Z opowieści widać jedno wyraźnie, że agitacye świętojurskie tak długo tolerowane wyrosły do wysokiego stopnia ponad głową panu namiestnikowi we Lwowie. To nam tłumaczyć może dostatecznie jego przerażenie. Korespondent nasz wiedeński powiada, że wierzy, że J. Exc. pan namiestnik zmienił zapatrywanie swoje na agitacye świętojurskie, a „Gazeta Narodowa“ podejmuje skwapliwie to przez niego wypowiedziane zdanie. My zaś dodamy: szczęśliwi co wierzą, i którym to wystarcza! Hrabia Potocki powrócił z Wiednia we czwartek.

Dzienniki wiedeńskie przyniosły wiadomość z Brodów o wstrzymaniu przez komitet pomocy izraelickim wychodźcom z Rosyi, wysyłki tychże do Ameryki, z powodu iż parę tysięcy z przybyłych do nowego świata mają tam nie znajdować zajęcia. W Brodach samych wedle autentycznych podań pozostaje jeszcze 12 tysięcy wychodźców izraelickich. Okazuje to dostatecznie, jak była niezbędną energiczniejsza inicyatywa i szersza akcya rządowa, za którąśmy wciąż przemawiali. Nie mniej są one potrzebnemi w tej chwili, lecz stały się wiele trudniejszemi.

Wobec surowych kar, jakie po dymisyi jen. Ihnatiewa są wymierzane przeciw napastującym żydów w Rosyi można oczekiwać, że nie kontrolowany napływ wychodźców zmniejszy się. Niebezpieczeństwo wszakże istniejące dla kraju i ewentualne powiększanie się jego nie minęły jeszcze bynajmniej.

Czytamy w „Gazecie Narodowej“: „Z pewnego źródła otrzymujemy wiadomość z Rzymu, iż przeprowadzona już ugoda między kuryą rzymską a gabinetem petersburgskim została natychmiast po objęciu steru przez Tołstoja zerwaną. Ugoda ta obejmować miała i sprawę unitów chełmskich. Masłow, który tę ugodę przeprowadził w Rzymie został odwołany i równocześnie mianowany gubernatorem w Wołogdzie. Z powodu tego zerwania nie może nastąpić zapowiadana na koniec czerwca lub początek lipca nominacya biskupów polskich“.

„Now. Wrem.“ występuje ni ztąd ni z owąd z kategorycznem oświadczeniem, iż słynne w świecie dwa dokumenta historyczne: „Testament Piotra W.“ i przypisywane Katarzynie II *„Considerations politique et genérale“*, nigdy jako żywo nie istniały i nie są niczem innem, jak tendencyjnym fałszem, zmyślonym przez Polaków w mściwym celu zohydzenia Rosyi w obec krajów europejskich i zaszczepienia na Zachodzie i Południu wiekuistej nieufności do polityki rosyjskiej.

Oto własne słowa rzeczonego dziennika:

„Oba wspomnione dokumenta, w które bardzo wielu ludzi wierzy jak w dogmat, skłamane zostały na to, aby określić dotykalnie drapieżność politycznego apetytu Rosyi, pragnącej jakoby zagarnąć i pochłonąć całą Europę, a nawet Indye angielskie. Wrzekome te dokumenta sfałszowali i rozpowszechnili po całej Europie w przekładach na wszystkie języki — Polacy, a Europa wyrozumowała sobie, że rozbiór Polski, który stał się faktem historycznym, dowodzi namacalnie, iż pierwsze zasadnicze punkta nakreślonego przez Piotra i Katarzynę programu, już wykonanemi zostały, a zatem wykonanie dalszych punktów tegoż programu jest tylko kwestyą czasu, wiec: *caveant consules*...

Przytoczywszy następnie znaną treść obu „dokumentów“, „Nowoje Wremia“ powiada:

„Uderzający w oczy bezsens podobnych wymysłów, niedorzeczność samego przypuszczenia, że takie „dokumenta“ mogły być kiedykolwiek pisane, i przez kogoż? — przez Piotra i przez Katarzynę, a jeszcze bardziej — że mogły dostać się do czyichkolwiek rąk prywatnych, — wszystko to znika w obec chęci naszych przyjaciół zachodnich posiadania tak wygodnej przeciw nam broni. Uczeni zachodni, którzy wszystko negują, począwszy od istnienia Homera, a kończąc na uczestnictwie Katarzyny Medycejskiej w okropnościach nocy św. Bartłomieja, nie mogą zdobyć się na to, aby pozbawić siebie przyjemności ćwiczenia w taki naiwny wymysł, jak wynaleziony przez Polaków testament Piotra?

„A dla czego i świat uczony, i dziennikarstwo, i nawet po części dyplomacya europejska, udają dotychczas, że wierzą w istnienie rzeczonych dokumentów? Oto, aby módz przy każdej sposobności oburzyć i przerazić Europę słowami: „Patrzcie: program Piotra i Katarzyny urzeczywistnia się: zabrano Polskę, a teraz aspirują już do Konstantynopola i dobierają się powoli przez środkową Azyę ku Indyom... Wszystko to, co do joty stoi w testamencie Piotra!“. Ma więc Europa zawsze broń przeciw Rosyi, chociaż wie, że wojuje fałszem najniedorzeczniejszym“...

Przypuśćmy, że tak jest!.. Ale *cui bono* wznawiać teraz dyskusyę o „dokumentach“, zdaniem dziennika rosyjskiego tak „dziecinnie niedorzecznych“ i tak „jawnie fałszywych?“. Czy zapomniał ten dziennik o powszechnie znanej prawdzie, że *qui s'excuse—s'accuse?*...

Telegramy „Gazety Krakowskiej.“

(własne).

Wiedeń 1 lipca. Mówią, że w tych dniach Smolka i Rieger mają być zamianowanymi radcami tajnemi.

Wiedeń 1 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu ministrów wspólnych pod przewodnictwem cesarza, uchwalono utworzyć armię okupacyjną złożoną z pięćdziesięciu dwóch tysięcy ludzi.

Wiedeń 1 lipca. Dziennik urzędowy ogłasza nominacyą Leonarda Starzeńskiego na elewa konsularnego. Radca sekretarialny Tałasiewicz przeniesiony z Krakowa do Nowego Sącza a Jendl z Krakowa do Nowego Sącza.

Wiedeń 1 lipca. Kronavetter zwołał na trzeciego b. m. wielkie zgromadzenie ludowe.

Berlin 1 lipca. Scholz zamianowany został ministrem skarbu. Burchard obejmuje sekretaryat skarbowy.

Berlin 1 lipca. Z Petersburga donoszą: W okolicach Bałty powstały nowe prześladowania żydów, wobec którego rząd zachowuje się nieutralnie. Twierdza Petropawłosk ma być podminowaną przez nihilistów.

Berlin 1 lipca. Bismarck udaje się w końcu sierpnia do Gastein na kuracyę.

Petersburg 1 lipca. Rosyjskie organa dowodzą, że do prześladowania żydów w Bałcie 27 czerwca rząd nie przyłożył ręki.

Paryż 1 lipca. Rząd francuski skłonnym jest do załagodzenia sprawy egipskiej. Arabi-pasza ma pozostać na dotychczasowem stanowisku.

(agencyjne).

Wiedeń 1 lipca. „Fremdenblatt“ pisze: Wspólna konferencya ministrów pod przewodnictwem cesarza powzięła stanowcze decyzye w sprawie przeprowadzić się mającej nowej organizacyi piechoty. Narada nad tą kwestyą miała zapewne ten cel, aby rozwinąć już istniejący materyał. Podstawą obrad był projekt wojskowy, który zostanie przedłożony delegacyom w roku przyszłym celem ostatecznej decyzi w sprawie zamierzonej reorganizacyi wojska.

Wiedeń 1go iipca. Cesarz odjechał wczoraj o godz. 8 m. 20 do Ischl.

Rzym 1 lipca. Na posiedzeniu Senatu toczyła się dyskusya nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. W sprawie egipskiej oświadczył Mancini, że Włochy życzą sobie utrzymania w mocy traktatów europejskich i dostatecznej rękojmi dla normalnej sytuacyi w Egipcie, z wykluczeniem udziału Europy w wewnętrznej administracyi kraju. Nie należy na to pozwalać, aby Turcya zniżała Egipt do rzędu innych prowincyj tureckich i udaremniała zaprowadzone reformy. Należy zapobiedz interwencyi wojennej i wyłącznej przewadze jakiegokolwiek mocarstwa. Uchylając się od dyskusyi nad drażliwą kwestyą kanału Sueskiego, oświadcza Mancini, że interesa handlowe są przedmiotem obchodzącym wszystkie mocarstma, a szczególnie Włochy, które są pośrednikiem w handlu ze Wschodem. Kwestyę zneutralizowania kanału nie należy mieszać z wolnością żeglugi na kanale. Interesa Anglii nie poniosą szkody wobec reszty mocarstw, Porty i Egiptu, przez to, że będzie wspólna gwarancya europejska, owszem zostaną one wzmocnione. Włochy będą miały tak na konferencyi, jak przy każdej sposobności tylko interesa publiczne na względzie, nie przestaną nigdy pilnować porządku i pokoju i nie odsuną się od koncertu europejskiego.

Paryż 1 lipca. Ajencya Havasa donosi: Dzisiejsze posiedzenie wyższej rady wojskowej miało na celu przedłożyć Grevemu sprawozdanie z tegorocznych swych działań.

Paryż 1 lipca. Podług aleksandryjskiej depeszy dziennika „Temps“, panuje w Aleksandryi zupełna anarchii. Bezpieczeństwo powszechne zależy od wojska, które łapie włóczęgów na drodze i powiększa nimi siłę armii.

Paryż 1 lipca. „Temps“ donosi, że rząd francuzki przygotowuje się do wyprawienia w razie potrzeby kilku pułków z Afryki do Egiptu, i utrzymuje, że konferencya zdecyduje się na angielsko-francusko-turecką interwencyę w Egipcie.

Belgrad 30 czerwca. Skupczyna przyjęła konwencyę kolejową wszystkimi głosami przeciw 3.

Londyn 30 czerwca. Lord Clanrincardes, ajent Blake i administrator Keane zostali zamordowanymi. Sprawców nie wykryto dotąd.

Londyn 1 lipca. (Z Izby niższej). Gladstone oświadcza, że nie może powiedzieć, jak sobie postąpi konferencya; może tylko powołać się na fakt, że rząd angielski zawsze sprzyjał więcej interwencyi sułtana, niż innym krokom.

Londyn 1 lipca. Biuro Reutera donosi z Kairu: Krążą pogłoski, jakoby Arabi-pasza postanowił udać się do Konstantynopola i wystosować proklamacyę do armii z doniesieniem, że idzie tam, aby podziękować za zaszczyt jaki go spotkał ze strony sułtana.

Washington 1 lipca. Morderca prezydenta Guiteau został wczoraj w południe straconym. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Kursa telegraficzne z d. 1 lipca 1882.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 76·80. Renta srebrna 77·45. Renta złota 95·45. Renta złota węgierska 119·35. Losy z r. 1860 130·—. Akcye banku narodowego 827·—. Akcye kredyt. 311·75. Londyn 120·30. Napoleony 9·56. Lombardy 129·—. Losy z roku 1864 171·—. Akcye kolei Karola Ludw. 313·—. Akcye Lwow. Czerniow. 170·—. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 163·50. Akcye Anglo-Banku 127·—. Oblig. indem. galicyjsk. 100·—. Losy prem. węgierskie 117·75. Akcye kolei Kosz. Bogum. 148·75. Akc. kolei półn. zachod. austr. 203·—. 6% Listy zast. hipoteczne 102·—. Marki 58·80. Ruble 119·87. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 101·—. N. Renta pap. 92·20.

Usposobienie giełdy: spokoje.

Kurs pieniędzy i pap. wartość.

Kraków, dnia 1 Lipca.

	płacą	żądają
Ruble pap. za 100 rs.	119 75	121 —
Marki niem. za 100 marek	58 —	59 —
Franki za 100 fr.	47 —	48 —
Półimperyał ros.	9 72	9 82
Dukat ważny	5 60	5 70
Rubel srebrny obrączkowy	1 56	1 68
Srebrne kupony płatne za 100 złr.	99 50	— —
Listy zastawne i obligacye.		
Obligacye indemn. galic. za 100 złr.	100 —	101 25
4% L. zast. T. kred. ziems. 100 złr.	91 50	93 —
5% „ „ „ „ „	100 —	101 —
6% L. hip. 100 złr.	101 75	102 75
5% L. hip. z 10% prem. 100 złr.	101 25	102 50
5% L. hip. 40 lat zwrotne 100 złr.	99 —	100 60
6% L. włościań. z dywid. 100 złr.	101 50	103 —
5% „ „ „ 100 złr.	— —	— —
5½% Z. kred. w Krak. 36 lat zwr.	98 —	100 —
6% „ „ „ 36 lat zwr.	100 —	102 —
6% „ „ „ 18 lat zwr.	100 —	103 —
7% „ „ „ 20 lat zwr.	102 —	105 —
Akcye kolei Karola Ludwika 210 złr.	312 —	314 —
„ „ Lwow.-Czerniow. 200 złr.	169 50	171 —
„ banku hipot. Lwowsk. 200 złr.	315 —	325 —
„ „ Gal. dla han. i prz. 200 złr.	— —	— —
Losy m. Krakowa 20 złr.	19 50	20 50
„ m. Stanisławowa 20 złr.	23 50	25 —
5% L. zast. Król. Polsk. 100 rubli	99 —	100 —
4% L. likwid. „ „ 100 rubli	85 —	86 50

Oprócz bieżącego kuponu oblicza się każdoraz. w miarę płatności.

Wiedeń, dnia 28 Czerwca.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4·2 % Renta pap. 100 złr.	76 70	76 85
4·2 % „ srebrna 100 złr.	77 40	77 55
4% „ złota 100 złr.	95 —	95 20
5% „ pap. 100 złr.	92 30	92 35
4% „ złota węgierska 100 złr.	78 50	79 —
5% „ papierowa 100 złr.	85 50	85 90
5% „ węg. (Ostbahn) 10% pod.	95 50	96 —
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. 120 złr.	122 50	123 —
Boden-Credit 200 „	— —	— —
Kredyt. dla h. i. p. 140 „	— —	— —
Kredyt. węg. 200 „	305 50	306 —
Niższo-Austr. 500 „	848 —	852 —
Hipoteczne galic. 200 „	— —	— —
Austro-węgierskie 500 „	825 —	827 —
Unionbank 100 „	122 25	122 50
Verkehrsbank 140 „	143 50	144 50
Bankverein 100 „	114 —	114 25
Länderbank 200 „	— —	— —
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr.	— —	— —
Alföldzkie 200 „	171 75	172 15
Elżbiety 210 „	211 25	211 75
Ferdynanda półn. 1000 „	2810	2813
Franc. Józefa 200 „	195 75	196 25
Morawsko-Szląska 200 „	— —	— —
Lwowsko-Czerniow. 200 „	170 25	171 —
Aust. półn.-zachod. 200 „	201 80	202 —
Południowa 200 „	134 25	134 75
Tramwaj 200 „	223 75	224 —
Węg.-galic. 200 „	159 25	160 25
Węg. półn.-wschod. 200 „	163 50	164 —
Węg. zachod. 200 „	166 50	167 —
Listy zastawne.		
5% Bodencredit 100 złr.	— —	— —
5% „ 33 lat 100 „	104 50	105 —
5% Austro-węgierskie	100 75	100 90
Obligi pierwszeństwa.		
Albrechta 300 złr. sr. za 100	95 25	95 50
Alföldzkie 200 „ „	96 —	96 25
Gratzkoflach. 150 „ „	— —	— —
Elżbiety — „ „	99 60	100 —
„ 1870 200 „ „	100 75	101 —
„ 1872 200 „ „	102 50	103 25
„ 1873 200 „ „	101 60	101 90
Ferd. półn. „	105 —	105 50
„ 1872 300 złr. sr. za 100	108 —	108 30
„ 1876 100 złr. sr. „	106 25	106 50
Gal. Kar. Lud. 1881 300 złr. sr. za 100	100 25	100 50
Lwow.-Czern. 1865 300 „ „	94 30	95 50
„ 1867 300 „ „	100 30	100 50
„ 1868 300 „ „	96 50	96 90
„ 1872 300 „ „	94 75	95 25
Rudolfa 300 „ „	100 —	100 50
„ 1869 300 „ „	99 90	100 20
„ 1872 300 „ „	99 90	100 20
Siedmiogrodzkie 200 „ „	92 10	92 30

Papiery loteryjne.	płacą	żądają
3% Bodencredit 100 złr.	99 50	100 —
4% Cisańskie 100 „	109 75	110 —
3% Serbskie 100 fr.	36 50	37 —
3% Tureckie 400 „	26 —	26 50
5% Reg. Dnnaju 100 złr.	113 75	114 25
4% Żeglugi Dunaju 105 „	111 —	111 50
4% Tryest 100 „	127 —	127 50
4% Tryest 50 „	63 —	63 50
4% 1854 Losy 250 „	120 —	120 75
4% 1860 Losy 500 „	130 20	130 75
„ „ „ 100 „	134 —	134 50
Losy 1864 100 „	171 —	171 50
Węgierskie 100 „	117 75	118 25
M. Wiednia 100 „	127 10	127 60
Kredytowe 100 „	175 50	176 —
Klary 42 „	42 —	42 50
M. Insbruku 20 „	23 25	23 75
Keglewicz 10 „	17 50	— —
M. Krakowa 20 „	19 75	20 25
M. Lublany 20 „	23 50	24 —
M. Budy 40 „	39 25	40 25
Palfy 40 „	38 75	39 25
Rudolfa 10 „	20 —	20 75
Salm 40 „	54 —	54 50
M. Salzburgu 20 „	25 50	26 —
St. Genois 40 „	46 —	46 50
M. Stanisławowa 20 „	24 50	25 50
Waldstein 20 „	30 75	31 25
Windiszgrätz 20 „	39 50	40 —
Losy użytkowe 3% Bedencredit „	30 —	31 —

Wydawca **Emil Szwarc.** Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Odpowiedzialny Redaktor **Jan Gadowski.**